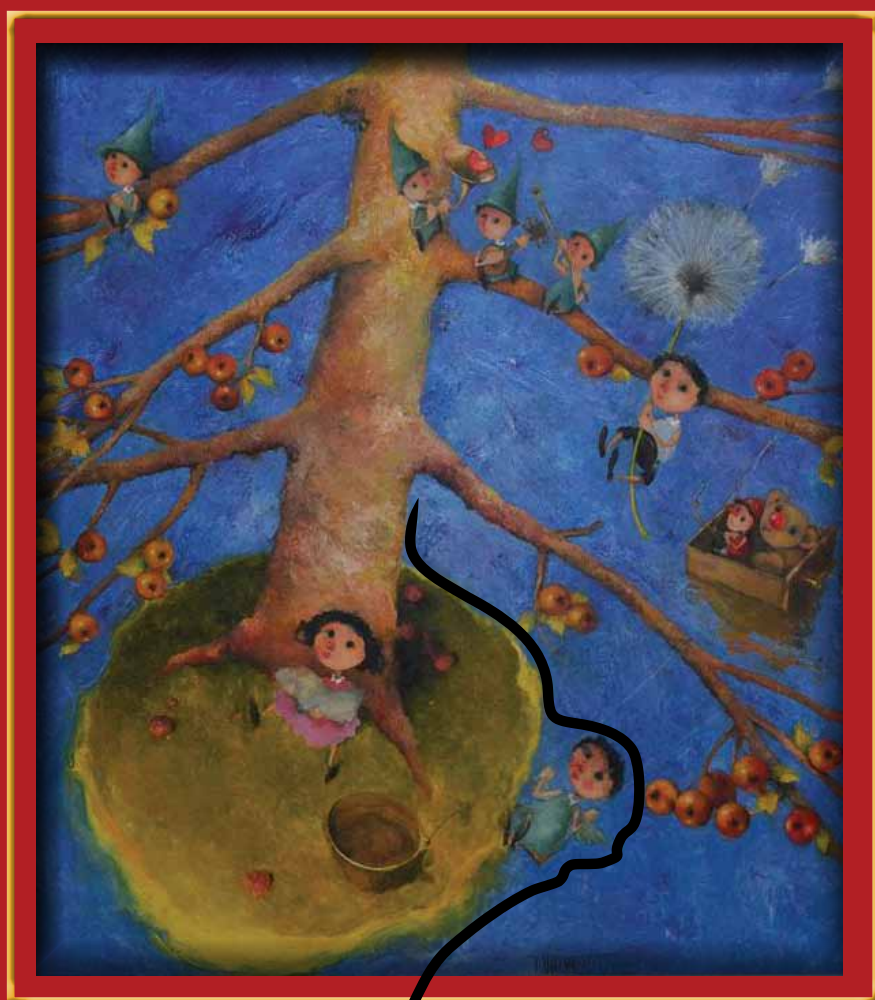


gazet owna

Nr 8/2011



bajka

GAZETOWNIA

WYDAWCA

Pistacja Media Katarzyna Bogucka
biuro@pistacjatv.com
www.pistacjatv.com

REDAKTOR NACZELNA

Agata Grabowska
gazetownia@pistacjatv.com

SEKRETARZ REDAKCJI

Sylwia Czarnacka
redakcja@pistacjatv.com

KOREKTA

Agnieszka Betkier
Marzena Szostak

ILUSTRACJE

Piotr Żółkiewski
(PIngwin)
Aleksander Bogucki

OPRACOWANIE GRAFICZNE

SKŁAD

Agnieszka Maślanka

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie Gazetownia bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

Copyright© PISTACJA Media 2011

Spis treści:

BAJKA DLA DOROSŁYCH 034

O kreatywnym kocie,
lojalności
i ważnej instytucji

GUZIK 039

Bombowy Guzik

CHOĆ NAMOTAM CI W BAJECZCE

040

OSHO 043

SZORT MAT 044

Bajeczne części

GIZELA 047

BAJKI NOWE 050

Bramy

The background of the page is a vibrant, abstract painting. On the left side, there is a woman's face with dark hair and rosy cheeks, looking upwards. Below her face is a red, rounded pot or bowl. The rest of the painting is a mix of warm, textured colors like orange, yellow, and red, with some cooler blue and purple tones at the top and bottom right. The overall style is expressive and painterly.

W SKRZYNCIE 006

Bajka, Zagadka

DROGOWSKAZY 008

Mobbing, tracenie
przytomności zawodowej

NA PAPIERZE 014

Bajka o uśmiechu

SŁOWO O MALARZU 018

Nie wszystkie bajki
da się opowiedzieć
– Piotr Żółkiewski

WIEDZMA 020

Powieść w odcinkach cz. II

ZAWODY ŚWIATA 028

Wróżka



Któż nie lubi bajek? Lubimy je wszyscy, choć jedni przyznają się do tego, a inni skrywają głęboko, głęboko w myślach. I żyli długo i szczęśliwie... kto by tak nie chciał... w zamku i w dobrobycie... tu już na pewno większość. Ale czy w tej pełnej gonitwy codzienności mamy czas zastanowić się dlaczego dziewczęta stawały się księżniczkami, a książęta i królowie poszanowanie i miłość od nich dostawali? Dlaczego lud cieszył się kiedy złemu królowi kat obcinał głowę, a drugiego króla gołym lud mógł dostrzec, a nie dostrzegł? Bajka odkąd jesteśmy na ziemi i tworzymy historię człowieka jest blisko nas. Opowiadana czy pisana dawała mądrość, radość, oczyszczenie, nadzieję, siłę. Nie byłoby bajek a w nich szczęścia, gdyby nie cnota, miłość, rodzina i wiara w sprawiedliwość. To te wartości sprawiają, że bohater kroczy swą drogą i wygrywa. Każdy ma inną drogę, każdy ma swoją bajkę. Tworzymy je naszym życiem i chcemy żeby kończyły się... w zdrowiu i bogactwie... ale jak często zapominamy o tym, by nasze oczy, serca i umysły poszukiwały tego co dobre i tego co nie rani innych.

*Wszystkiego dobrego.
Mądrości, dużo szacunku wokół, szczerego uśmiechu i zdecydowanych
kroków do przodu.*

*Życzy Święty Mikołaj, co w bajki od zawsze wierzy
i chór aniołów, co podkłady muzyczne do ludzkich bajek
tworzy i Pingwin, co z krainy bajkowej pochodzi.*

Wszystkiego Bajkowego





Drodzy Czytelnicy mamy dla Was w prezencie bilety do Teatru Małego w Manufakturze w Łodzi.

Pierwsze pięć osób, które zadzwonią pod nr kom. +48 668895636 i odpowiedzą na pytanie:

- *Jaka postać bajkowa jest opisana w Nowych Bajkach w bieżącym numerze Gazetowni?* - otrzymają biletowy prezent.





Zagadka

*Jaka jest wysokość katedry w Lincoln? - zapytał turysta
- 80 metrów plus połowa jej wysokości - odpowiedział mieszkaniec miasta.*

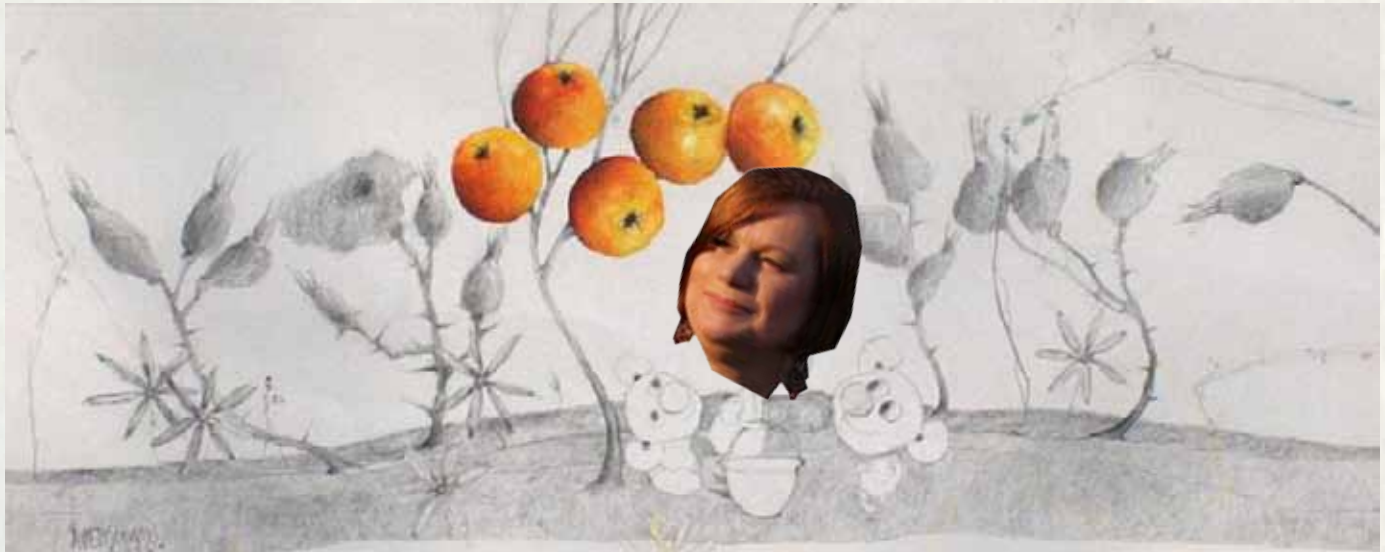
Jaka jest wysokość katedry w Lincoln?

Bajka

Monika Bładowska, l. 12

Wiele jest marzeń, które chcą być spełnione.
Wiele jest osób, które chcą mieć koronę.
Rządzić swoim życiem i nad nim panować,
Być idealnym i niczego nie żałować.
Czasem nawet największe marzenia się spełniają,
Tylko jeśli ludzie ambicje swoje mają.
Tacy, którzy nad talentami długo pracują,
I dzięki temu bardzo wiele zyskują.
Na przykład znany aktor, co w młodości był zerem,
Teraz dla innych osób stał się bohaterem.
I kiedy młody chłopiec wody bardzo się boi.
Miał pasję by pływać, i dziś na podium stoi.
A gdy wielki śpiewak wywodzi się od ulicznego grajka,
Tak właśnie powstaje piękna, życiowa bajka.

Twoją myśl przekażemy innym...



Mobbing, tracenie przytomności zawodowej

Rozmowa z Hanną Wieloch, terapeutką, doradcą zawodowym, trenerką rozwoju osobistego z ponad dwudziestoletnim stażem, o tym, jakie żniwo zbiera mobbing w polskim środowisku pracy.

Carol Wolff

Czym jest mobbing wszyscy mniej więcej wiemy. Jednak, żeby się upewnić...

Moim zdaniem najlepsza jest definicja z kodeksu pracy. Mobbing to uporczywe i długotrwałe nękanie, lub zastraszanie pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące (...) poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go, lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników. Trzeba też pamiętać o tym, że są zewnętrzne warunki, z powodu, których mobbing może się nasilać: regiony o dużym bezrobociu, kryzys ekonomiczny, czyli po prostu tzw. rynek pracodawcy.

Kiedy pojawiła się świadomość mobbingu w Polsce i na świecie?

Dokładnych danych nie znam. Mam jednak wrażenie, że jeśli chodzi

o świadomość, a nie o występowanie, to jest to zjawisko dość nowe. Sama spotykam się z przypadkami mobbingu od ok.10 lat. Natomiast w latach osiemdziesiątych XX w. szwedzki psycholog Heinz Lymann, pracując w różnych firmach zaobserwował pewien wzorzec negatywnych zachowań wobec tzw. „trudnych pracowników”, którzy w innym środowisku pracy trudni nie byli. To zjawisko przemocy psychicznej nazwał mobbingiem. Ja uważam, że w Polsce jesteśmy ciągle na etapie niewielkiej świadomości tego, które zachowania są nadużyciami. Pozytywną rzeczą jest to, że zapiski o przeciwdziałaniu mobbingowi pojawiły się w kodeksie pracy, nadal jednak brakuje szkoleń z zakresu radzenia sobie z sytuacjami konfliktowymi. Czasami ludzie nie zdają sobie sprawy jakie spustoszenie sprawiają ich działania.

Ofiara mobbingu – czy istnieje kategoria osób bardziej predysponowanych do tego, żeby nią zostać?

Mobbing to jest zawsze pewien rodzaj przemocy psychicznej – więc osoby mniej pewne siebie i swoich kompetencji są na pewno bardziej predysponowane. Natomiast jeśli już dojdzie do mobbingu, predyspozycje nie mają znaczenia, bo mechanizm działa tak, że trudno się obronić. Z mojego doświadczenia wynika, że są dwie grupy, które doświadczają mobbingu i mają zazwyczaj skrajnie odmienną sytuację. Pierwsza, to osoby niepewne, które źle sobie radzą z grupą, znalazły się na danym stanowisku, a nie mają ku temu kwalifikacji, często mają jeszcze jakieś problemy osobiste lub osoby, które mają kwalifikacje, ale nie mają doświadczenia, nie potrafią się w nowym środowisku pracy rozeznać, a same z siebie są mniej przebojowe. Druga kategoria, to osoby, które mają wiedzę, są pomysłowe, chcą coś zmienić i są zagrożeniem – dla zespołu, dla szefa. Te osoby często są wykluczane, izolowane, zarówno przez zespół jak i przez przełożonych. Mimo, że są bardzo wartościowe, w skutek mobbingu same zaczynają wątpić w swoje kompetencje. Bo mobbing to pokazywanie takiej osobie dzień w dzień, że się nie nadaje. Kluczowe słowo dla definicji mobbingu to: uporczywie.

A kto częściej mobbinguje? Szef czy współpracownicy?

Z moich doświadczeń wynika, że z reguły zaczyna się od interakcji 1:1, a dopiero później dołącza grupa. Bo częściej niż zespół, czuje się zagrożone szefostwo i tutaj włącza się koncepcja rang. Szefowi jest łatwiej, bo on ma rangę strukturalną w pracy

i jeśli mu się dana osoba nie podoba, to ma cały arsenał środków, aby ją pomniejszyć, wykluczyć, ośmieszyć. Trzeba jednak pamiętać, że rang jest wiele. W pracy na pierwsze miejsce wybija się ranga społeczno-strukturalna – stanowisko. Może być jednak też ranga psychologiczna – może być ktoś, kto w ogóle nie zajmuje wysokiej pozycji, ale dużo przeszedł, jest odporny psychicznie, ma w sobie siłę. Taka osoba może mobbingować nie tylko współpracowników, ale też osobę, która stoi wyżej. Często nie zdaje sobie z tego sprawy, tak samo jak i mobbing w początkowej fazie często nie jest świadomy. Z reguły zaczyna się od tego, że dane działania podejmujemy podświadomie w stronę osoby, która z jakichś względów nam nie pasuje.

Czy są jakieś miejsca pracy gdzie najczęściej spotykamy się z mobbingiem?

Moim zdaniem to są te miejsca pracy, w których mamy do czynienia z osobami mianowanymi politycznie: samorządy, ministerstwa itd. Tam najczęściej pojawiają się szefowie, którzy są niekompetentni, a rangę mają wysoką.

Czyli wychodzi na to, że ludzie mobbingują innych z powodu jakiegoś braku? Braku kompetencji i idącego za tym poczucia zagrożenia?

Częściowo tak. Często atak jest po prostu mechanizmem obronnym. Jest to po prostu brak umiejętności kierowania zespołem, czy komunikacji interpersonalnej, zarządzania zmianą i różnorodnością. Jeśli wchodzi do zespołu ktoś, kto wnosi nowy styl, a ja nie umiem się z nim porozumieć, to konflikt gotowy.

Spotkała się pani w swojej praktyce zawodowej bezpośrednio z mobbingiem?

Poniekąd. Zaobserwowałam go. Pracowałam kiedyś w samorządzie, gdzie ewidentnie mobbing był stosowany. Wtedy przyszły papiery z góry na temat tego, że miasto stołeczne Warszawa walczy z mobbingiem. Stosy ankiet. To było bardzo interesujące.

Jako naoczny obserwator może pani opisać tę sytuację z mobbingiem?

Tak. Przede wszystkim to było robienie kozła ofiarnego z osoby, która faktycznie była na niewłaściwym stanowisku, jednak nie znaczyło to, że wszystko robiła źle. Pojawiły się więc krzyki, że przez nią się wszystko zawali. Szef zmobilizował grupę, która dołączyła się do tej krytyki, gdyż wysyłał jasny komunikat, że nie jest zadowolony z jej pracy i będzie chciał ją zwolnić. Dodatkowo dawał jej, być

może nieświadomie, zadania przewyższające jej umiejętności. Z jednej strony więc widział, że się nie wyrabia, a z drugiej dawał jej zadania eksperckie, co do których miał pewność, że sobie z nimi nie poradzi. Było to powodem do kolejnych niewybrednych komentarzy z gatunku: kto pani dał dyplom, chyba go pani kupiła gdzieś na bazarze itp. Doprowadziło to do sytuacji totalnego wyalienowania tej osoby w miejscu pracy. Kiedy wchodziła do pokoju wszyscy milkli.

Czy szef zawsze atakuje dlatego, bo czuje się zagrożony?

Nie zawsze. Są jeszcze dwa inne powody: może nie wiedzieć jak sobie poradzić z pracownikiem, który został mu „wrzucony”, czyli dostał pracę powyżej swoich kompetencji, po znajomości. A często jest po prostu tak, że mamy do czynienia z szefem pozbawionym empatii i elementarnych zdolności do kierowania ludźmi.

A jak przełożeni zwalczają osoby, które są lepiej przygotowane kwalifikacyjnie od nich?

Czepiając się szczegółów. To, że ktoś przygotował wspaniałą prezentację, w której zrobił literówkę może być doskonałym powodem do powiedzenia mu, że nic nie potrafi. Deprecjonuje się całą pracę i daje się zadania poniżej kompetencji, tak żeby dana osoba się nie wykazała i żeby ją samą tą mało ambitną pracą znudzić i cofnąć w rozwoju. Krzyki, pretensje, obgadywanie – dawanie innym pracownikom do zrozumienia, że ta osoba również w życiu prywatnym ma problemy.

Innym rodzajem mobbingu jest stopniowe odbieranie zadań. Ostatnio słyszałam o pani, która była świetną, pięćdziesięciokilkuletnią ekspertką w swojej dziedzinie. Pracowała kilkanaście lat w dużej zagranicznej firmie, była praktycznie prawą ręką szefowej. Kiedy nagle zmieniło się szefostwo stwierdzono, że już się nie nadaje. Obecna szefowa zabrała jej wszystkie merytoryczne zadania tak, że ze specjalistki stała się osobą zamawiającą materiały biurowe. Za nową szefową podążył zespół wysyłając jej komunikat: my byśmy ci nie chcieli tego robić, ale nie chcemy też się wychylać.

Często zachodzi wariant z pracownikiem „wrzuconym”, tym który dostaje pracę po znajomości?

Tak. Jego przełożony ma o tyle trudną sytuację, że boi się iść z tym tematem do swojego przełożonego, bo wie, że znajomości jego podwładnego sięgają

daleko. Dlatego zamiast omówić tę sytuację ze swoim przełożonym, woli takiego, nazwijmy go, trefnego pracownika do tej pracy zniechęcić. Kiedyś pewna osoba na wysokim stanowisku, która stosowała mobbing opowiedziała mi historię doprowadzoną do ekstremum. Jej szefostwo zauważyło, że stosuje takie metody i kiedy chciano się pozbyć pracownika, po prostu przesunięto go do jej działu, żeby użyła tej samej taktyki co zwykle, żeby odszedł z pracy.

Udało się?

Tak. Poszedł do sądu pracy, ale nie udało mu się udowodnić, że był mobbingowany. Na to jest bardzo trudno zdobyć dowody, bo to musi udowodnić pracownik i muszą być świadkowie, a ci z reguły nie chcą zeznawać, bo albo w tym uczestniczą, albo sami boją się o swoją pracę.

A prawnicy? Można liczyć na pomoc prawną w tym zakresie?

Nie bardzo. Wielu prawników często nie chce się brać za takie sprawy, właśnie z powodu braku dowodów. Ostatnio kiedy robiłam projekt związany z różnymi aspektami pracy, w grupie 16 kobiet spotkałam aż dwie, które były mobbingowane w pracy. Jedna sama już z niej odeszła. A druga była na skraju wytrzymałości. Zasięgnęłam więc porady prawnika, żeby im pomóc i wtedy właśnie dowiedziałam się o niechęci do podejmowania tych spraw. Osoba mobbingowana, to osoba, która niejako traci przytomność zawodową, trudno jest oczekiwać od niej, żeby się ogarnęła na tyle, żeby wynieść jakieś papiery z firmy, albo coś nagrać. A taki materiał dowodowy musi być niepodważalny, bo ludzie występują o zadośćuczynienia i finansowe i moralne. Słyszałam też, że jeśli dzieje się to w dużych firmach, którym szum wokół mobbingu mógłby zaszkodzić, to często idą z takimi osobami na ugodę, ale z reguły dzieje się to poza sądem.

Osoba, która przeszła mobbing jak ma się odnaleźć ponownie na rynku pracy? I jak się odnajduje?

To jest bardzo trudne. Podobnie jak z przemocą w rodzinie. Tylko, że jeśli chodzi o partnera, to nie musimy od razu kolejnego partnera szukać. Natomiast pracy, o ile nie mamy odłożonych jakichś środków finansowych, musimy szukać od razu. Dochodzi do pewnego paradoksu: musimy wystartować pod hasłem

„jestem świetny”, podczas gdy w środku wszystko mamy zdruzgotane. Efektem mobbingu są bezsenność, bóle głowy, zaburzenie postrzegania siebie jako osoby, która cokolwiek potrafi, w skrajnym przypadku nawet depresje i nerwice. Kiedy stajemy na rynku pracy, musimy być w pełnej gotowości do podjęcia nowych zobowiązań. A tymczasem wiele osób boi się kolejnej porażki. Nawet nieświadomie wysyłają podprogowy komunikat, który przez odbiorcę czytany jest jako informacja, że im na tej pracy nie zależy, że oni wcale pracować nie chcą.

Dajmy sobie trochę optymizmu na święta. Jakaś success story o kimś, kto wyszedł z mobbingu i dobrze się odnalazł w nowej pracy.

Są takie historie. Ludzie generalnie z mobbingu wychodzą. Rozmawiałam kiedyś z kobietą, która była wspaniała w tym co robiła, jednak po roku mobbingu straciła wiarę w siebie zupełnie. I dopiero kiedy zmieniła pracę i robiła to samo, co wcześniej w nowym środowisku pracy, przyznała, że na początku ogromnie się dziwiła się, że wszyscy tak bardzo chwalą jej pracę i że wszystkim tak bardzo się podoba to, co robi. Najważniejsze jest to, żebyśmy nie byli długo w sytuacji, w której nie mamy na nic wpływu, a ulegamy sytuacji. Potrzebne jest zewnętrzne wsparcie od kogoś, kto nam powie, że z nami jest wszystko ok i przypomni nam, ile potrafimy. Zastanawiam się nad stworzeniem grupy wsparcia dla osób, które były mobbingowane w pracy i nie mają gdzie udać się po radę. Żeby mogli gdzieś pójść i o tym pogadać, żeby ktoś stojący z boku im powiedział, że to, co się z nimi stało, jest nie w porządku i że ten mechanizm nie wynikał z ich zaniedbań i braków. Tak, żeby taka osoba mogła się od tamtej sytuacji odciąć i zrobić na nowo bilans swoich możliwości.

Pani Hanno, dziękuję bardzo za rozmowę, a czytelników zachęcam do śledzenia naszych kolejnych spotkań poświęconych zagadnieniu pracy na różnych etapach życia. Wraz z Nowym Rokiem na rynek pracy wkroczy matka. Zapraszam serdecznie, a czytelnikom, Pani Hannie i sobie w Nowym Roku życzę dobrej pracy.

C.W.

Bajka o uśmiechu

Katarzyna Bartsch-Cielebon

Karolina wpatrywała się z natężeniem w drogę przed maską samochodu. Przygotowywała się fizycznie i psychicznie do kolejnej dziury lub wyrzucenia. Zawsze któreś z kół musiało się załapać. Chociaż kawałkiem. Dzieciaki w jej brzuchu aż piszczwały, tak rwały się na wolność. Znajome objawy porodu. Kolejna dziura. Bardzo pomocne było ściskanie podłokietnika. Kobieta spojrzała na zestresowaną twarz męża za kierownicą. Zastanowiła się czy powiedzieć mu, że rodzi. Może lepiej niech już myśli tylko, że wiezie ją na badania. Musiał wyczuć jej wzrok, bo zerknął

- Co jest? Coś się dzieje?

- Nie. Nic. Niedobrze mi tylko - inna wersja prawdy. Kolejna dziura. Hurra. Wszystkie dziury nasze. Mocniej ścisnęła podłokietnik. Szpital. Tradycyjna oprawa izby przyjęć. Zabiegane pielęgniarki. Echo serduszek dzieciaków. Dziewczyнки mocne. Wyraźne. Chłopca zanikające. Niepewne.

- Ma pani ze sobą badania?

- Tak, proszę - gruby plik różnego typu dokumentów. Od badania krwi,

na zdjęciach USG skończywszy. Coraz silniejsze bóle.

- Teraz pójdzie pani do pokoju nr 30 i poczeka pod drzwiami. Zaraz przyjdzie pani doktor i panią zbada - miły głos pielęgniarki. Kolejny korytarz. Gromadka czekających kobiet. Dziewczyn. W różnym wieku. Element wspólny: wydatne brzuchy. O chyba nawet nie jestem najstarsza, stwierdziła Karolina. Monotonne czekanie. Gabinet.

- Dzień dobry - Karolina niechętnie spojrzała na ginekologiczny samolot. Zawsze bardziej kojarzył się jej z narzędziem tortur niż ze sprzętem medycznym.

- Proszę niech pani usiądzie - pielęgniarka wskazała jej krzesło. Lekarka zajęta wpisywaniem notatki do karty nawet na nią nie spojrzała. Kobieta usiadła.

- Badania - lekarka wyciągnęła rękę. Po chwili przeglądała już ostatnie kartki. Opis zdjęcia USG. Spojrzała na pielęgniarkę - dziewczynka ma szansę, ale chłopczyk nie ma żadnych. Nie przeżyje. No ostatecznie, jeżeli już, to będzie z rozszczepem górnej wargi - wydała wyrok - proszę na fotel.

Karolina przyjrzała się jej uważnie. Lekarka miała długie, rozpuszczone blond włosy i spięta twarz. Ściśniętą jakimś wewnętrznym niepokojem. Karolina wyobraziła sobie pusty dom, nowocześnie umeblowany, idealnie czysty. Zupełnie bez życia. Żadnych dzieci. Żadnych zwierząt. Sztuczne rośliny. Bo brakuje czasu, aby je podlewać. Zrobiło jej się smutno. Powstrzymała odruch, aby nie pogłaskać lekarki po dłoni i nie powiedzieć: wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęła się.

- Czy pani wie, że pani rodzi? - zaskoczenie, powiększone jeszcze pochwyconym uśmiechem.

- Wiem - roześmiała się. Konsternacja po tamtej stronie. Karolina zdała sobie sprawę, że jej spokój był nietypowy dla tego typu sytuacji. Nic na to nie mogła poradzić. Ona wiedziała, że wszystko będzie dobrze. Kobiety w zielonych kitlach spojrzały po sobie. Pewnie biorą mnie za wariatkę, albo nie mogą sklasyfikować. Uśmiechała się nadal. Kolejny skurcz. Wszystko można przetrwać. Lekkie zamieszanie związane z wezwaniem ordynatora. W efekcie sala porodowa. Kobięca droga krzyżowa. Krzyki. Płacz. Spocone twarze towarzyszących ludzi. Matek, mężów, chłopaków.

- Będziemy panią ciąć - starszy lekarz



o młodych oczach - najpierw...
- kolejne etapy czekających ją przyjemności. Strach. Zwykły ludzki odruch, ale przecież nie ma odwrotu. Jeżeli mają przeżyć... Rodzą się. Ona z wrzaskiem i gwałtownym sprzeciwem. On z lekkim piskiem i bezwładem. Tylko jedno zerknięcie na twarz córeczki. Synka Karolinie nie udało się zobaczyć. On do inkubatora, bo musi, ona dla towarzystwa. Powrót na ogólną salę. Zdenerwowany mąż.

- Kocham cię.

- Też cię kocham. Nie martw się, wszystko będzie dobrze - spokój jej nie opuszcza. Wiadomości o dzieciach. Spotkanie z lekarzem.

- Tylko... - Karolina zagryza wargi
- tylko w razie czego, żeby został ochrzczony...

Obchód. Lekarka blond ze zdziwieniem patrzy na Karolinę. Na jej uśmiech. Kolejne dni. Informacje o stanie dzieci. Ona mocna. On walczy. Z całej siły. Da radę. Wyjdzie z tego. Opowieści kobiet, o ich dzieciach, rodzinach. Lokalne ploteczki. Narzekania. Mozolny powrót do zdrowia. Lekarka blond, już zidentyfikowana z imienia i nazwiska lawiruje, aby stanąć przy łóżku Karoliny. Wciąż niepewna. Wciąż zaskoczona. Wciąż dezorientowana uśmiechami, które Karolina jej przesyła. Pewnie wie, jak pacjentki nazywają ją za jej plecami. Nie są to przyjemne określenia.

Tym zaskoczenie jeszcze większe. Podczas któregoś, kolejnego obchodu Karolina ze zdziwieniem dostrzega, że palce lekarki blond są przy jej dłoni. Uśmiecha się promiennie. Chciałaby dać jej trochę swojego spokoju. Wszystko będzie dobrze pani doktor. Wszystko będzie dobrze. Opuszcza szpital. Internat dla matek, aby być blisko bliźniaków. Mija następny tydzień. Przypadkowe spotkanie na korytarzu. Lekarka odpowiada na jej pozdrowienie. Doskonale ją poznaje.

- Wypisujemy pani córeczkę. Synek musi jeszcze zostać. Wciąż problemy z oddychaniem, no i to jedzenie podawane sondą. Musi się nauczyć ssać.

- Nauczy się - Karolina teraz codziennie dojeżdża. Chłopczyk opuścił inkubator. Uczy się sam oddychać i ssać. Długa droga. Sukces.

- Może pani zabrać synka do domu. Oczywiście szereg badań i kontroli. Szczepienia. Do domu. Wszyscy razem. Nareszcie. Wychodząc ze szpitala z synkiem w nosidełku Karolina natyka się na swoją lekarkę. Tym razem to ona ją pozdrawia i uśmiecha się. Jeszcze szybkie spojrzenie na twarz pani doktor. Spokój. Rozluźnienie. Wszystko jest dobrze pani doktor. Wszystko jest dobrze. Karolina uśmiecha się. Uśmiech może dużo. Bardzo dużo.

K.P.

wg. H. Ch. Andersena

SŁOWIK

Opieka artystyczna:

Magda Sokołowska

obsada:

Joanna Koczara

Janusz Bak

Mariusz Koczara

Henryk Redkiewicz

Scenariusz:

Janina Filip

Opracowanie muzyczne:

Leszek Odzieniec

Kostiumy:

Barbara Zugaj

Rezerwacja

Spektakli i przedstawień

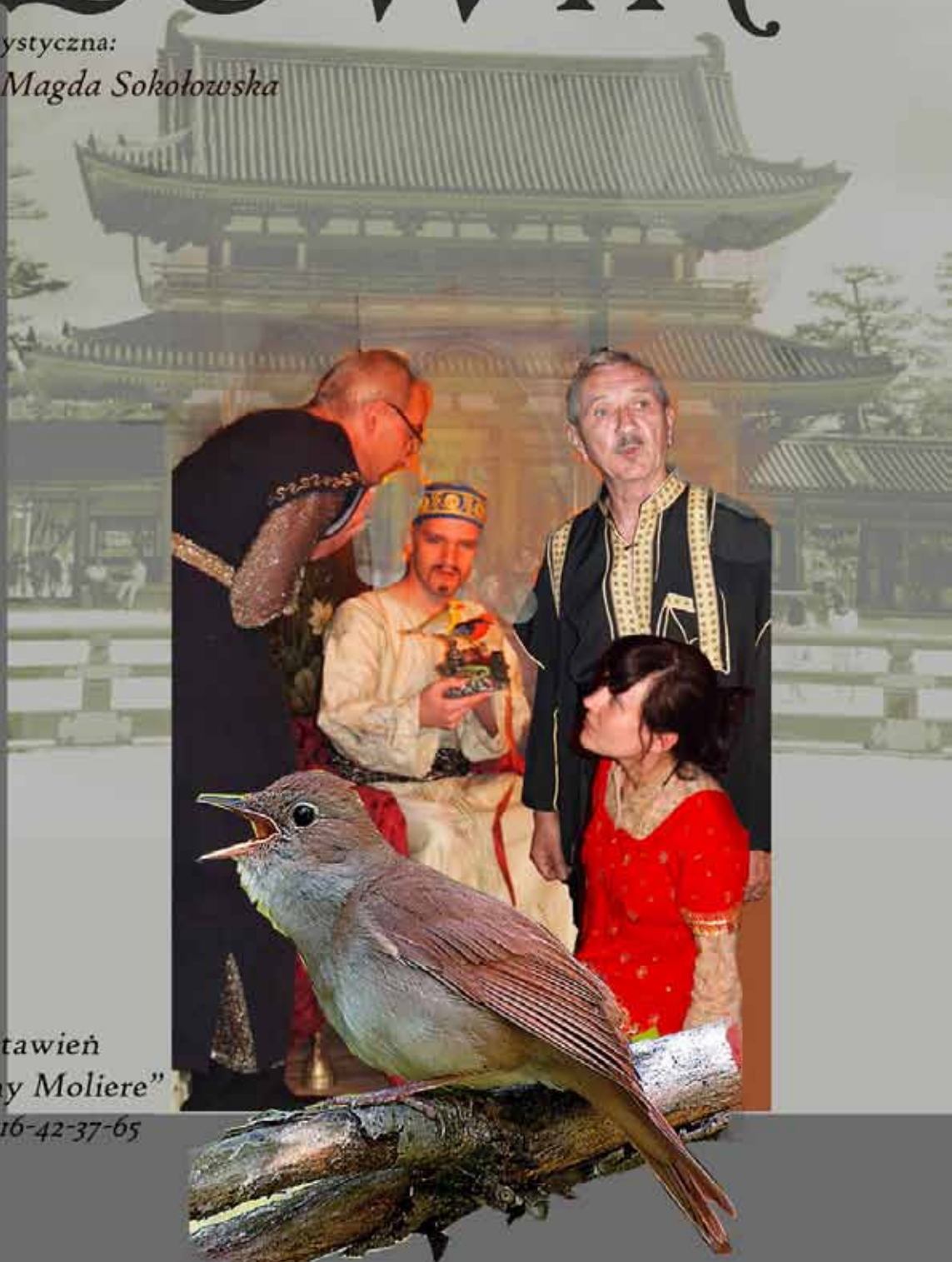
Impresariat "Sceny Moliere"

tel. 502-97-30-97 516-42-37-65

Produkcja:

Stowarzyszenie "Scena Moliere" Kraków

Projekt KJ





Piotr Żółkiewski

Urodzony w 1968 roku. Studia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej - Wydział Malarstwa Kolegium Sztuk Pięknych w Kazimierzu Dolnym, pracownia prof. Tomasza Zawadzkiego.

Kontynuował naukę u prof. Jacka Wojciechowskiego w IWA UMCS w Lublinie. Na codzień można go spotkać w Kazimierzu nad Wisłą, gdzie mieszka i tworzy.

Od autora

Nie opowiadam o moich bajkach, tu nie są potrzebne słowa. Wydaje mi się, że obraz trzeba oglądać i czuć...a słowa są takie wytarte i kanciaste...Maluję bajki, można powiedzieć nawet, że w nich jestem. Spotykam w nich serdecznych, uśmiechających się do siebie ludzi skorych do pomocy innym, świat rozświetlony i przyjazny. Taki właśnie świat chcę utrwalić i pokazać.

Obraz taki jest rzeczą wyjątkową, zawiera emocje i uczucia... i jest tylko jeden. W burzy codziennych informacji, natłoku reklam i speców od socjotechniki spotkaliście Państwo moją bajkę. Może to też Wasza bajka?





WJEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon

opowieść w odcinkach

część II



Pan wjechał na dziedziniec. Był postawnym mężczyzną w średnim wieku, o miłych dla oka rysach twarzy. Zsiadł z konia i rzucił cugle chłopcu stajennemu.

Poklepał zwierzę po szyi - jutro też pojedziemy. Lubisz to, co? - koń zarżał jakby na potwierdzenie - a tylko wyczyść go źle, to wyłóikę - zagroził chłopakowi. Potem wszedł do komnaty. Nie przejmując się zbytnio zabrudzonym strojem siadł w rzeźbionym fotelu. Westchnął i popatrzył na zawieszony na ścianie obraz młodej kobiety. Miała piękne czarne oczy i pełne usta. Spod ukrywającej włosy materii wymykały się małe, pojedyncze kosmyki włosów. Tak jakby tworzący ten portret bezimienny malarz chciał przedstawić całą niesforność i radość swojego modelu. Nie był na pewno artystą

wielkich lotów, ale... Uśmiechała się do niego promiennie. Westchnął raz jeszcze. Już pół roku mijało jak zmarła. Jego żona. Lucinda. Jego szczęście. Zostawiła go z nowonarodzonym synem, któremu na chrzcie nadał imię Ulryk. Powiódł wzrokiem po reszcie komnaty. Patrząc i nie widząc utkwiał wzrok w przeciwległej ścianie. Znajdowało się na niej dwoje drzwi. Jedne wiodły do sypialni jego matki, drugie do pokoiku, gdzie wśród nianiek rósł jego syn. Zamyślił się. Cisza wokół niego trwała zaledwie moment. Zaroilo się od służby, która zaczęła stawiać jedzenie na stół. Pojawiła się także wyprostowana starsza kobieta twardo patrząca przed siebie. Była to matka pana domu. Pokrzykiwała teraz z cicha na służbę, gdy rozstawiali talerze i półmiski nie po jej myśli. Oparła dłonie na biodrach i groźnie spoglądała na przewijające

się przed jej oczami osoby. Mężczyzna podniósł się niechętnie i ucałował dłoń kobiety.

Nie widziałam cię, jak wyjeżdżałeś - powiedziała głosem zdumiewająco łagodnym.

Zaraz o świcie coś kazało mi dosiąść konia i jechać...

Popatrzyła na niego badawczo.

Wciąż ci tęskno, za... nią? - wskazała brodą portret.

To nie to, duszę się tutaj - rzucił skórzany kaftan na podłogę. Służący uczynnie podniósł go z ziemi - król nie proponuje żadnej nowej wyprawy na wschód, nudno... - ziewnął, jakby dla potwierdzenia swoich słów.

Ale brak ci kobiety?

Matko, nie pytaj mnie więcej. Nie chcę się żenić. Jeszcze nie. Nie rozmawiajmy więcej na ten temat. A bo mi źle - wzruszył ramionami. Nie chcąc kontynuować tematu zasiadł za stołem i zabrał się do jedzenia. Matka nie przysiadła się, tylko stanąwszy w wykuszu okiennym popatrzyła na wiszący kobiecy portret. To nie było łatwe zadanie. Mało, która kobieta mogła konkurować urodą z Lucindą. Prawdopodobnie też, żadna, z jej znanych, nie posiadała jej temperamentu. „No cóż, i tak cię ożenię za mojego życia. Znajdę ci taką, że wszystko zrobisz, żeby się z nią ożenić” pomyślała, głośno zaś stwierdziła:

Tobie może żona nie jest potrzebna, ale twojemu synowi matka jest niezbędna. Dzisiaj znowu płakał tak, że dostał bólów w brzuchu. Mamki nie dają sobie z nim rady.

To twardy chłopak, da sobie radę - uśmiechnął się z czułością. Odłożył na blaszany talerz ułamany kawałek chleba. Pokręcił głową z uśmiechem przeznaczonym jakby tylko dla niego. Potem podniósł się i udał do pokoju, gdzie kobiety zajmowały się jego synkiem. Zajrzał do kotłyski i zobaczywszy śpiące dziecko leciutko musnął palcem jego policzek. Uśmiechnął się raz jeszcze.

- długo śpi? - zapytał najstarszą z niewiast.

Godzinę panie - odparła zapytana.

A co to z tym bólem?

Nic poważnego panie, panicz jeszcze nic oprócz mleka mamki dostawać nie powinien, a któraś podała mu szmatkę nasiąkniętą miodem i brzusek panicza nie wytrzymał.

Która? - gniewnie rozejrzał się po kobietach. Usunęły się trwożnie, kryjąc oczy pod powiekami. Przed jego obliczem została tylko młoda dziewczyna, której jeszcze tu nie widział. Drżała. Palcami nerwowo zwijała i rozwijała wstążkę, ściągającą bok jej sukni.

To ja - jej głos rzeczywiście drżał - panie. Spojrzenie było białe w posadzkę - moja mama tak uspakajała

młodsze rodzeństwo - powiedziała tonem usprawiedliwienia.

A ja uspokoję ciebie - zagrzmiął mężczyzna - tydzień o chlebie i wodzie - zawyrokował bez wahania - i z dala od mojego dziecka. Do kuchni, albo lepiej nie, jeszcze nas potrujesz. Do garów. I pamiętaj... Dopóki nie zmądrzejesz, nie chcę cię tu widzieć. Zrozumiałaś? - ostrzegł

- A tak w ogóle to jak cię zwą?

Emilia, panie. Dziękuję, bardzo dziękuję - dziewczyna skłoniła się z wdzięcznością i po raz pierwszy ośmieliła się spojrzeć na Thomasa.

Odina leżała skulona na pościeli. Oczyszczona, w nowej sukience. Wywar z melisy, dziurawca i chmielu rozchodził się uspakajająco po jej ciele. Raz po raz przymykała oczy. Przysypiała. Marianna otuliła ją dokładniej przykryciem z zajęczych skórek. Usiadła koło niej. Leciutko zaczęła gładzić głowę córki. Zaczęła też nucić, po cichu i nieśpiesznie. Melodia unosiła się i zamierała w powietrzu.

Zupełnie, jak byłam mała - wyszeptwała Odina.

Tak córeczko, tak.

Dlaczego mam tak się stało?

Nie wiem kochana - westchnęła Marianna - nie wiem.

Dlaczego to mi się stało - powtórzyła z uporem.

Córeńko moja, gdybym mogła to zmienić, zrobiłabym to.

Ale nic nie zrobiłaś. Wołałam cię, krzyczałam, a ciebie nie było - usiadła na łóżku i spojrzała matce w twarz.

- Nie było cię tam. Nie pomogłaś mi! Zawsze mówiłaś, że mnie obronisz, a nie było cię tam. Bałam się, bolało. Myślałam, że umrę, a ciebie tam nie było. Nie słyszałaś mojego krzyku? Nie czułaś? - odwróciła się z płaczem i opadła ponownie na pościel. Poderwała się jednak za chwilę. Dłoń matki zsunęła się z jej ramienia - nie było Cię. Jak mogłaś? Jak mogłaś mi to zrobić? - Marianna zagryzła wargi. Oczy nagle zapiekły ją żywym ogniem. Łzy jednak nie chciały popłynąć. Jakby nigdy ich tam nie było. Przez moment nie była w stanie wykonać nawet drobnego gestu. Przytłoczona nagłym oskarżeniem siedziała nieruchomo, patrząc na wstrząsane płaczem ciało dziewczyny. Gdyby tylko mogła to wszystko cofnąć, gdyby tylko mogła wziąć to na siebie. Gdyby to była ona. Gdyby tylko tam była. Zerwała się i wyszła przed chatę. Podeszła do drzewa i oparła głowę o jego pień. Chropowata, twarda kora wcisnęła się w jej skórę. Uderzyła drzewo ręką, raz, drugi, trzeci. Biła je. Dłonie zwinięte w pięści, waliły w drzewo raz za razem. Czuła jak ściera się jej skóra na palcach. Brak ukojenia. Tylko tępy, jednostajny ból. Zmęczona osunęła

się na trawę. Rozpłakała się żałośnie. Co ona ci zawiniła, czy tylko tym, że jest moją córką. Czy nie dość Ci mnie? Mnie już ukarałeś. Wystarczająco! Czy ci jeszcze nie wystarczy? Cemu mam ci ufać, skoro tak mnie doświadczasz? - popatrzyła z nienawiścią w niebo - jesteś tak okrutny, jak mówią kaznodzieje. Ale oni mówią też, że jesteś sprawiedliwy. Gdzie twoja sprawiedliwość? Ty wielki, wszechmogący! Gdzie? - zaczęła ponownie płakać - to była niewinna dziewczyna, nigdy nikomu nie zrobiła żadnej krzywdy, nigdy nie była nieposłuszna. Dlaczego ją tak potraktowałeś? - zwiesiła bezsilnie głowę - jak ci wierzyć. Ty...

Marianna, Marianna - doleciał ją głos od strony lasu. Chwilę później między drzewami, ciężko stąpając, sapiąc i dysząc pokazała się potężna kobieta - ojej - z trudem wciągnęła powietrze - oj ciężko tu się do ciebie dostać. Nie dość, że w lesie, to jeszcze trzeba się wdrapywać pod górę. Ale, ale, co ci jest? - Uważnie przyjrzała się jej twarzy. Marianna pomyślała, że pewnie widać jeszcze ślady łez. Świdrujący wzrok przybyłej jakby chciał wnikać w jej duszę. Oj, byłoby o czym gadać! Oj, byłoby! Marianna odwróciła się na chwilę. Przegarnęła włosy. Przetarła twarz.

Nie, nic, miałam tylko zły sen i jeszcze go czuję - skłamała nie zastanawiając

się długo - A Ciebie co tu sprowadza Krystyno? - zmieniła temat.

No... to musiał być naprawdę zły sen - pokręciła tamta z niedowierzaniem, niezbyt zbita z tropu - diabeł ci się śnił? - podpytywała jeszcze z nadzieją. Krystyno, nie chcę i nie będę o tym rozmawiać - stanowczo odpowiedziała Marianna. Krystyna wzruszyła ramionami i prychnęła.

No cóż, chciałam tylko jeszcze tych ziół, które pomagają na brzuch - powiedziała ugodowo, ale i wyniośle - mój Eryk bardzo sobie je chwali i mówi, że teraz może już wszystko jeść. Powiedz swojemu Erykowi, że jak będzie wciąż się tak objadać, to, żadne ziele mu nie pomoże podnieść się od stołu. I moja wiedza wtedy zda się kotu na buty.

Wiem, wiem, ale co poradzić, że ja tak dobrze gotuję? - z uśmiechem samozadowolenia stwierdziła Krystyna. Marianna tylko pokręciła głową.

Poczekaj tu - poleciała, a sama weszła do chaty.

Odina spała szczelnie okryta. Marianna westchnęła patrząc na jej skulone ciało. - Moja maleńka - potem sięgnęła do garnczka i odważyła część kory kruszyny. Włożyła ją do płóciennego woreczka. Dołożyła do tego wysuszone, słomkowe kłaczki perzu. Dokładnie ważyła, aby był w ilości zdecydowanie mniejszej

od pierwszego zioła. Sięgnęła do wiszącej u pułapu wiązki ziół. Dla pewności roztarła je w dłoniach i po izbie rozszedł się ostry zapach mięty. Dorzuciła także szczyptę ziaren kminku. Wstrząsnęła przygotowaną mieszkanką. Zważyła woreczek w dłoni. Zawiązała sznureczek. Wróciła przed dom. Kobieta siedziała na ustawionej przy domu ławie. Poprawiała fałdy sukni.

Proszę - podała jej przygotowaną mieszkankę - tylko nie gotuj ich zbyt długo. A przede wszystkim, nie pozwalaj mu tyle jeść - powiedziała stanowczo - Przecież naprawdę nie podniesie się wreszcie z zydła. O innych rzeczach nie mówiąc - spróbowała rozluźnić sytuację

Ale, ja tak dobrze gotuję... - powtórzyła uśmiechając się kobieta - Proszę, dla ciebie - Krystyna, podała jej woreczek mąki - no, a co słysząc, u twojej córki? Zawsze się tu kręciła, a teraz jej nie widać.

Wszystko w porządku - odparła Marianna, machnęła ręką niedbale - struła się czymś i śpi.

Bo wiesz, moja Emilka poszła teraz na służbę na zamku. Jak się sprawdzi, to może tam i zostanie. A tam na pewno łatwiej jej będzie jakiegoś zamożnego pana spotkać, niż tu w tej głuszy - rozejrzała się z ironią po lesie.

Idź już, mam dużo pracy- rzuciła nagle niechętnie Marianna.

A Towald został przyjęty przez kowala, na naukę - nie przestawała kobieta.

Dobrze, dobrze, udało ci się, masz szczęście - przyznała jej Marianna - ale teraz już idź. Przyjdź, jak ci się zioła skończą - odprowadziła ją ścieżką do końca polany. Starła się nie patrzeć w jej twarz, a równocześnie wyglądać spokojnie i z godnością. Ze skraju polany zabudowania wsi były dobrze widoczne. Każdy płot i stodoła. Krzątający się przed nimi ludzie nie mogli dostrzec chatki Marianny, ona zaś widziała całą wieś jak na dłoni. Krystyna, trajkocąca wciąż o swoich dzieciach, wreszcie dała za wygraną i poszła ścieżką do domu.

Biorg wrócił zamyślony do miejsca, gdzie rąbał drzewo. Pień był dopiero zaznaczony toporem. Aby je ściąć potrzeba było jeszcze czasu. Mężczyzna plunął w dłonie i mocno uchwycił trzpień siekiery. Rytmicznie uderzał w nacięte już miejsce. Wykonywał swoją pracę nie myśląc o tym, co robi. Po kilku dłuższych chwilach drzewo zatrzęsło się i stęknęło. Biorg naparł na nie. Zwaliło się ciężko z łoskotem łamanych gałęzi. Po plecach mężczyzny przeciągnął znajomy dreszcz. Smutek śmierci. Nagle za jego plecami krzaki zaszumiały. Odwrócił się nerwowo mocniej ściskając drewno siekiery. Z zarośli wybiegła młoda dziewczyna.

W jej ciemne włosy wplątały się jakieś drobne listeczki. Roześmiana podbiegła do Biorga i zarzuciła mu ręce na szyję.

Dzień dobry ojcie - powiedziała radośnie.

Kto ci pozwolił samej chodzić po lesie - zbeształ ją na powitanie. Spojrzał na nią groźnie. Równocześnie zaskoczony i zaniepokojony. Zdjął jej ręce z szyi i odsunął na odległość ramion - nigdy nie chodź sama po lesie - nakazał surowo - Nie wiesz, co Cię może spotkać, nie znasz tej okolicy, mogłaś się zgubić.

Ależ ojcie... - próbowała wejść mu w słowo - słyszałam twój topór.

Dziecko drogie, czy tylko ja jestem w tym lesie? - powiedział bezradnie - A gdyby to był ktoś inny? Pomyślałaś o tym? - popatrzył na nią wciąż widząc oczami duszy inną, jasnowłosą dziewczynę. Ciarki przeszły mu wzdłuż pleców, gdy wyobraził sobie swoją córkę zwieszoną z gałęzi drzewa - a gdybyś do mnie nie dotarła? Dziecko moje kochane - przytulił ją gwałtownie do siebie. Tak mocno, że dziewczyna na chwilę straciła oddech. Jego ulubienica. Najstarsza z całej gromadki. Zawsze wesoła i skora do pomocy - dziecko moje kochane - pogładził jej proste włosy - chodź, odprowadzę cię do matki. Na pewno jesteś jej potrzebna przy dzieciach, albo w kuchni. Las to nie jest miejsce

dla takiej dziewczyny jak ty.

Dobrze - nie sprzeciwiła się jego woli. Nigdy tak się nie zachowywał. Zawsze się cieszył na jej widok. Lubił, gdy do niego przybiegała. Gdy pracował, często nosiła mu wodę albo jedzenie. Sama. Ale może miał rację? Jeszcze za wcześnie. Są tu przecież tak niedawno. Wrócili do wsi, tą samą drogą, jaką przybiegła. Mieszkali w jednej ze stodół. Kąta do spania użyczył im uprzejmy gospodarz. Przybyli tu po tym, jak poprzednia ziemia przestała dawać dobre plony. Przestało wtedy wystarczać dla pokaźnej gromadki dzieci. Biorg uzyskał, co prawda, niezbyt łatwo, pozwolenie od poprzedniego pana, na przeniesienie się w inne strony. Tu oferowano mu większy obszar, dotąd nie uprawiany. Sprzedał to, co posiadał i wraz z żoną i piątką dzieciaków wyruszył w nieznane. Na pewno nie będzie łatwo, ale uzyskał zwolnienie na kilka lat od płacenia podatków i innych powinności. Będzie czas, aby zagospodarować ziemię i mieć z niej dobre plony. A była to dobra ziemia. Choć pod lasem, ale nie wyjąłowana korzeniami drzew, ani piaszczysta od wiatru. Była czarna i tłusta. Dobra ziemia, która miała mu przynieść niezły dochód. Oczywiście jak się o nią zadba. Biorg nie bał się pracy. Zdziwiona żona wyrzała ze stodoły. Trzymała na ręku najmłodszą

córkę Inę. Zaraz za nią wychylił się trzyletni Marcin. Za chwile przybiegli sześciolatek Derek i dziesięcioletni Mateusz. Podszedł do żony. Jego najstarsza dreptała posłusznie za nim. Gniewnie zwrócił się do kobiety. Jego głos zabrzmiał nad podziw ostro.

- Nigdy nie puszczaj dzieci samych do lasu - górował nad nią głową. Popatrzyła na niego zdziwiona. Tego tonu jej mąż używał tylko, kiedy był bardzo, ale to bardzo czymś zdenerwowany. Na pewno Lotta nie zrobiła nic takiego, co by go tak rozdrażniło. Coś innego. Ale nie śmiała zapytać przy dzieciach. Później - niech cię ręka boska broni, żebym się nie zdenerwował kobieto, jeżeli nie będziesz mnie słuchać. Miejsce dzieci jest przy tobie. Zawsze przy tobie! - mocno wypowiedział ostatnie słowo. Zastanowiła się, czy te słowa były skierowane do niej, czy jednak bardziej do dzieci. Przecież знаła swojego męża. - Do czasu jak nie będą na tyle silne, aby mi pomagać, a miejsce dziewczyny jest w kuchni, a nie w lesie - zwrócił się teraz do najstarszej córki - Zapamiętaj to sobie dobrze Lotto. Rozumiecie? - dzieci przytaknęły.

Tato ja już jestem silny - powiedział Mateusz - mogę z tobą ścinać drzewa. Nie synku, to zbyt dla ciebie niebezpieczne. Jeszcze z rok, dwa. Pokręcił głową nagle pozbawiony całej

złości i gniewu. Gdzieś wyparował z niego niepokój. Została tylko czułość. Dobrze ukryta. Jego i tylko jego. Patrząc na swoją gromadkę czuł, że nic więcej nie jest mu potrzebne do życia. Naraz od strony drogi dosłyszeli jakieś męskie głosy. Zbliżała się do nich grupa mężczyzn z łopatami i siekierami. Trudno było po minach stwierdzić jakie mają zamiary. Niektórych znali z widzenia, ale nie wszystkich. Zatrzymali się kilka metrów od nich. Ostrożnie. Spośród nich wystąpił niski i przysadzisty Trzymał w ręku łopatę.

K.B.C

W MONTOWY WYJAZD

II ŁÓDZKI FESTIWAL MONODRAMU

GRUDZIEŃ 2011

05.12 (poniedziałek)

- * 19:15 uroczyste otwarcie festiwalu (sygnał otwarcia - kompozycja Barbary Grive)
- * Prezentacja pierwsza - **GOMBROTYPY** wg tekstów W. Gombrowicza - **PRZEMYSŁAW GĄSIOROWICZ** - aktor Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie, reżyseria i adaptacja - Przemysław Gąsiorowicz

06.12 (wtorek)

- * 19:15 Prezentacja druga - **KOLEGA MELA GIBSONA** - wg Tomasa Jachimka - **JERZY PAL** - aktor Teatru im. Ludwika Solskiego w Tarnowie, reżyseria - Tomasz Piasecki

07.12 (środa)

- * 19:15 Prezentacja trzecia - **KONTRABASISTA** - wg Patricka Suskinda - **MICHAŁ GÓRSKI** - aktor Teatru Powszechnego im. J. Kochanowskiego w Radomiu, reżyseria - Zbigniew Rybka
- * 20:45 - Prezentacja czwarta - /poza konkursem/ **JADWIGA ANDRZEJEWSKA - POMIĘDZY TU I TAM** - spektakl autorski w przestrzeni dźwięków gongu, słowa i ruchu

08.12 (czwartek)

- * 19:00 Prezentacja piąta - **TANCERZ MECENASA KRAYKOWSKIEGO** - wg Witolda Gombrowicza - **DARIUSZ SOSIŃSKI** - aktor Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, reżyseria i opracowanie tekstu - Dariusz Sosiński, produkcja TEATR STUDIO „SonDa”

09.12 (piątek)

- * 19:15 Prezentacja szósta - **ZASTĘPSTWO** - Artur Beling / Marek Zgaiński - **TADEUSZ FALANA** - „Mój Teatr” z Poznania, reżyseria Marek Zgaiński
- * 20:45 - Prezentacja siódma - **IGRASZKI Z ANIOŁEM** - **LECH GWIT** - „Mój Teatr” z Poznania - scenariusz i reżyseria Robert Mirzyński

10.12 (sobota)

- * 19:15 Prezentacja ósma - **SMAŻONE, ZIELONE POMIDORY** - wg Fannie Flagg - **ELŻBIETA CZERWIŃSKA** - aktorka związana z Teatrem POLONIA K. Jandy, reżyseria - Remigiusz Grzela
- * **MINI-RECITAL KOGOŚ KOGO DA SIĘ POLUBIĆ**
- * **21:15 OGŁOSZENIE WERDYKTU, WRĘCZENIE NAGRÓD ORAZ ZAMKNIĘCIE II MONOWMANU 2011**

www.teatr-maly.pl

ZŁOTY PAN

Pewną kobietę z trójką dzieci zostawił mąż. Wyjechał z kraju żeby zarobić i został za granicą na stałe. Zaczęło się źle dziać. Kobieta nie miała pracy, czasem jedynie dorywczą. Rozchorowała się. Po jakimś czasie zauważyła, że dziewczynki zachowują się dziwnie. Nakłonięte przez mamę przyznały się, że przychodzi do nich jakiś fajny pan, mieni się tęczą i jest jakby ze złota. Nazwały go „Złotym Panem”. Wszystko wskazywało na energię nieziemską. Kobieta poszła do księdza, a Złoty Pan pocieszył dziewczynki, że wkrótce znowu będą miały prąd i ich sytuacja ulegnie poprawie. I tak się rzeczywiście stało.

Kobieta modliła się do Anioła Stróża i wszystko powoli zaczęło się układać. Dla mnie to brzmi jak jakaś niesamowita bajka. Kobieta dostała bardzo dobrą pracę i wraz z dziećmi zmieniła miejsce zamieszkania. Anioł Stróż zasugerował jej żeby wyjechała i wskazał nawet kierunek. Sprawdzalam w kartach i one też pokazały przemianę i to stałą. Poprosiłam, żeby ta kobieta odezwała się do mnie. Po pół roku zadzwoniła i potwierdziła, że życie toczy się dalej dobrze. Mają co jeść, nikt nie wyłącza prądu, a dziewczynki mogą się spokojnie uczyć. To musiała być jakaś energia pozaziemska.

Opowieści z nad Tarota Ewy Pawełczyk

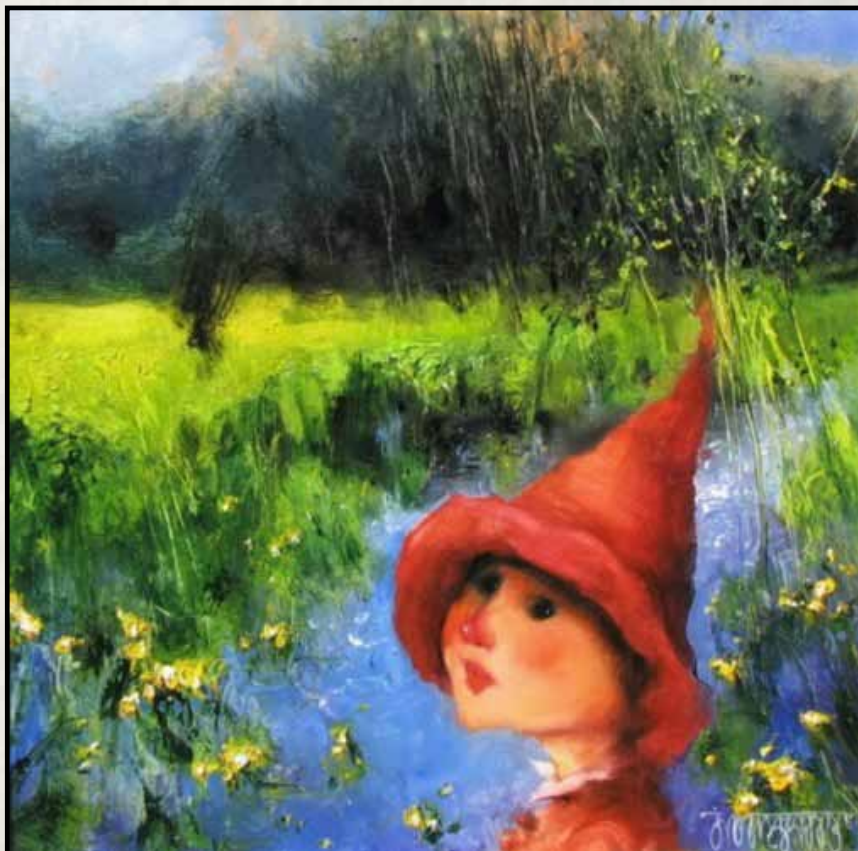
Oczyszczam karty nad ogniem. Pytam o numerologię i znak zodiaku. Jeśli ktoś nie zna, wyliczam jego numer i sprawdzam znak. Kłębią się tysiące myśli i marzeń dotyczących przyszłości. Rozkładałam karty. Rozpoczyna się magia, dla wielu jak początek pięknej bajki.

Karta I. Zazwyczaj ludzie przychodzą z konkretnym problemem. Często są tak zapatrzeni w siebie, że nie widzą nic wokół. Wyolbrzymiają sprawę. Taka krótkowzroczność rodzi kolejne kłopoty. W takich sytuacjach wystarczy, że zerknę w karty i powiem jedno zdanie, a takiemu człowiekowi nasuwa się rozwiązanie i pojawia się szerszy obraz, jakby mapa całego problemu. Ale bywają różni klienci.

Karta II. Zgłosił się kiedyś do mnie pan, który chciał żebym mu rozwiązała zagadkę kryminalną. A ja przecież jestem wróżką, a nie jasnowidzem.

Mieszkał i opiekował się od kilkunastu lat pewną starszą, bogatą kobietą. Kiedy wiekowa dama zachorowała, zajął się nią i zorganizował pomoc pielęgniarce. Jak to na łóżu śmierci bywa, przy bogatej staruszce pojawiła się jakaś daleka rodzina, a z jej mieszkania zaczęły znikać cenne przedmioty.

Nikt nikogo nie złapał za rękę, ale ktoś je wynosił. Zerknęłam w karty, powiedziałam kilka zdań, a ten pan poskładał wszystko w całość i zagadka została rozwiązana. Czasem wystarczy jedno słowo by pokierować myślą.



Karta III. Nie każdy może wróżyć z kart Tarota. Karty te nie wszystkim układają się w rękę, trzeba mieć do nich dar. Nie można się tego nauczyć na kursach. Mnie od małego ciągnęło do kart. Brałam zwykłe karty i je rozkładałam, tworzyłam własne wróżby i układy, zastanawiając się, co mogą oznaczać. Aż pewnego dnia dostałam od zaprzyjaźnionej wróżki karty cygańskie i do Tarota. Powiedziała mi, że się nadaję na wróżkę. Karty i numerologia też to potwierdzają. Tarot od razu dobrze mi leżał w rękach i tak jest do dziś. To jest ta sama talia kart, zawsze mam je przy sobie i traktuję je jak talizman. Karty cygańskie leżą do dziś dnia nie rozpakowane... Ja wróżę tylko z Wielkich Arkan 21 kart. Wykładałam Koronne i Podkoronne, a potem trzy, cztery karty, ale każda wróżka ma swoje układy.

Karta IV. Sama sobie nigdy nie wróżę, najbliższym również nie. Do innych wróżek też nie chodzę. Nie jestem jasnowidzem, owszem czasem moja myśl wyprzedza jakieś wydarzenie, ale jasnowidztwo to dar nielicznych, wyjątkowych. Każda wróżka ma swój własny styl i sposób opowiadania, dlatego nie można się spodziewać, że jeśli pięć wróżek rozłoży karty to powiedzą to samo. Oczywiście nie będą to skrajnie różniące się wypowiedzi, ale na pewno nie takie same.

Karta V. Nie potrafię powiedzieć jak, na pierwszy rzut oka, rozpoznać prawdziwą wróżkę, ale wiem, że trzeba być ostrożnym. Trafiła do mnie kobieta w złym stanie zdrowia, która nabawiła się depresji po wizycie u innej wróżki. Dowiedziała się od tej kobiety, że nigdy jej się nie ułoży w życiu z mężczyznami, ponieważ niszczy wszystkich i wszystko wokół siebie. Tak wypowiedziane słowa skierowane do osoby bardzo delikatnej, biorącej wszelkie problemy na siebie i próbującej pomagać innym wokół siebie, mogą przynieść wiele złego. Udało nam się pokonać kryzys, ale do dziś nie mogę zapomnieć tej trzęsącej się, przestraszonej kobiety. Zdarza się, że jestem trochę jak psycholog. Jest mi łatwiej, bo karty udzielają mi wskazówek, ale proszę pamiętać, że to nie wyrocznia. To nasz charakter i praca nad nim decyduje jak toczy się nasze życie. Możemy jedynie rozważyć to, co podpowiadają nam karty, rozwiązanie, które nie przyszło nam wcześniej do głowy. Jeśli mamy chandrę i idziemy do wróżki, to musimy mieć pewność, że jest to profesjonalistka, która da nam uspokojenie, poczucie stabilności. Jeśli trafimy do osoby przypadkowej, to konsekwencje dla naszej psychiki mogą być poważne. Gdy karty sugerują, że może się wydarzyć coś niemiłego, to wróżka podpowiada, na co zwrócić uwagę, aby następstwa naszych działań nie były tak silne. Ludzie najbardziej boją się samotności, śmierci, biedy i innych ludzi. Przychodzą do wróżek, ale czują strach przed magią.

Karta VI. To prawda, ludzie chcą usłyszeć bajkę, bo ona uspokaja, wycisza, daje nadzieję. Nie trzeba się tego wstydzić, w każdym z nas istnieje taka potrzeba, a największa w tych, którzy najbardziej temu zaprzeczają. Wszyscy tęsknimy za tym bajkowym ciepełkiem. Bajka, to ukojenie dla duszy, w bajce nie może być złej wróżki. Bajka to pewnego rodzaju tajemnica. Jako małe dziecko widziałam jak wróżą Cyganki. To była moja bajka, jak wzięłam sobie karty i zaczęłam je układać po swojemu i wróżyc.

Karta VII. Pesymiści, kiedy im wróżę, nawet w pozytywnych kartach znajdują fatum. To jest taki typ ludzi, którzy zawsze sami się karcą, świat widzą w ciemnych barwach. To nieprawda, że nie ma wokół nich pozytywnej energii, potrzeba tylko trochę pracy nad sobą, a karty zaczną się inaczej układać i na ich twarzach pojawi się w końcu uśmiech. Różnimy się między sobą, mamy odmienne charaktery, temperamenty, ale jeśli otworzymy się na innych i lepiej się nawzajem zrozumiemy i zaakceptujemy, unikniemy wielu nieporozumień. Dzięki temu wytworzymy więcej pozytywnej energii wokół nas. Tak, optymiści też przychodzą. Oni patrzą do przodu, nie rozgrzebują przeszłości. Ich interesuje, co dalej. Pesymiści ciągle wracają myślami do tego złego, co było. Nie potrafią dać kroku do przodu i stoją w miejscu. Złego nie trzeba rozpamiętywać, taka energia nie przynosi nam nic dobrego. Nie jest to łatwe, ale może warto czasami posłuchać tych, co stoją najbliżej nas i dobrze nam życzą?

Karta VIII. Bywają ludzie uzależnieni od wrózek, tak jak inni od kawy czy alkoholu – nie zaczną dnia bez wróżby. Czasami dostają od nich telefon z żądaniem natychmiastowej porady wtedy, kiedy jestem w sklepie. A karty lubią spokój i koncentrację. Źle się wróży na kogoś, kogo nie ma obok. Można wróżyć przez telefon, ale nie jest to komfortowe dla wróżki.

Karta IX. Przeróżni ludzie przychodzą i dzwonią. Mam takiego klienta z kręgów rządowych, który od dłuższego czasu nie może podjąć decyzji czy iść na emeryturę, czy awansować i w związku z tym zmienić miejsce zamieszkania. Najwięcej ludzi pyta o związki. Jest taki mężczyzna, osoba publiczna, zakochany w koleżance z pracy, który nie potrafi wyznać jej swojego uczucia, ale dzwoni do mnie i chce wiedzieć, czy ona wygląda przez okno swojego mieszkania, pod którym on właśnie stoi. Karty wspierają jego uczucie i zawsze będą, ale nic za niego nie robią. Po jakimś czasie zmieni się rzeczywistość i karty ułożą się inaczej. Chyba, że dana osoba jest tak wpisana w czyjś los, wtedy zawsze będzie się pojawiać w kartach.

Karta X. Czy wolno zakochiwać się we wrózkach? Są tacy panowie. Rzadko słyszą oni coś dobrego o sobie. Wyobrażają sobie, że będzie jak w bajce, że kobieta, która wróży, zawsze im da poczucie spokoju, błogości. Zapominają, że są to normalne kobiety, mają swoje rodziny, zwykłe obowiązki, chwile zwątpienia. Oczywiście to miłe, że jesteśmy postrzegane jako te dobre wróżki.

Miłe jest również to jak ludzie dzwonią do mnie po pół roku, czasem roku i dziękują.

Karta XI. Czy jestem w stanie pomóc sobie? Nie mam czasu, ciągle myślę o innych.

Karta XII. Nie próbujmy przechytrzyć samych siebie ani przeznaczenia. To jest jak droga, którą każdy ma wyznaczoną indywidualnie i wszelkie działania na siłę mogą doprowadzić do tego, że wypadniemy z właściwego dla nas toru.

Karta XIII. Szkoła wrózek nie istnieje, ale można uczyć się astrologii, gdzie są elementy wróżenia z naciskiem na bioenergoterapię. Są też kursy, ale tak naprawdę nie nauczą one wróżenia, a przede wszystkim, nie dadzą niezbędnej, wrodzonej umiejętności. Znajomość astrologii jest oczywiście bardzo ważna, ale mistyczność i magia to zupełnie co innego. Z numerologii wynika, że wróżący to zazwyczaj 9 i 7. Są to osoby z predyspozycjami do stawiania kart.

Karta XIV. W chwilę po postawieniu wróżby, nie pamiętam, co powiedziałam. Jest to jedynie ważne dla samego zainteresowanego.

Karta XV. Jak się nie wierzy, albo robi żarty, to karty nie wychodzą. Zadzwoniła kiedyś kobieta i powiedziała, że jeden z jej synów bierze narkotyki, a drugi nie chce się uczyć i że nie może sobie z nimi poradzić. Była bardzo niesympatyczna i próbowała rozkazywać. Karty nie wychodziły i tak jej powiedziałam. A ona na to: „Słuchaj mała, ja tylko Cię sprawdziłam, nie mam dzieci”. Po czym się rozłączyła... Bywa, że wchodzi ktoś, kto ma tak złą energię, że to się czuje bez rozkładania kart, aż wywołuje u mnie dreszcze.

Karta XVI. Oczywiście że, zdarzali się ludzie pragnący poznać szczęśliwe numery Totolotka, ale nie każdemu to pisane, a tym, co pisane, nie zawsze przynosi szczęście. Gdyby to było takie łatwe, też mogłabym wygrać. Jak już mówiłam, każdy ma swoje ścieżki życia. Jesteśmy różni, dlatego droga każdego z nas jest inna.

Karta XVII. Wróżka i jasnowidz to dwie zupełnie różne sprawy. Ja nie jestem w stanie powiedzieć, gdzie jest szukana osoba, co robi w danej chwili. Jasnowidz tak. Karty można stawiać na trzy miesiące, pół roku. Na całe życie się nie da. Można zobaczyć jedynie jakieś punkty zwrotne życia i to nie zawsze. To są karty

i nie można wszystkiego traktować dosłownie. Scenariusza sobie sami do życia nie napiszemy i niczego nie wymusimy.

Karta XVIII. Czasem wiem o czymś chwilę przed zdarzeniem lub odzywa się ktoś, o kim właśnie pomyślałam.

Karta XIX. Jesteśmy krajem, w którym ludzie nie wierzą w siebie, a warto wierzyć. Trzeba pamiętać, że wszystkie choroby i porażki są w naszym umyśle. Patrzmy pozytywnie w przyszłość i nie słuchajmy złych wróżek.

Karta XX. W nadchodzącym 2012 roku koło będzie się obracało i jak to w kole: jedni będą piąć się w górę, inni spadać. Będzie galimatias, wiele uczynimy siłą rozpędu. Rok Smoka według horoskopu chińskiego – porywczy, ale zdobywa to co chce siłą. W 2013 roku nie będzie łatwo, dlatego ważne jest, aby zadbać o swój rozwój duchowy, rodzinę i dobre samopoczucie i nie przywiązywać wielkiej wagi do wartości materialnych.

Karta XXI. Na przyszły rok życzę wszystkim dużo odwagi i wiary we własne siły, wytrwałości i ambicji, gdyż jesteśmy w stanie dokonać więcej niż nam się wydaje, szczególnie w sferze duchowej. Działajmy z dobrą energią, a ona do nas wróci. Szukajmy optymizmu i nie słuchajmy złych wróżek. Uwierzmy w magiczną moc bajki.

K.B.



O kreatywnym kocie, lojalności i ważnej instytucji.

Kaśka Puchalska

W pewnej bardzo dużej i bardzo ważnej instytucji zatrudniono na etacie kota. Instytucja nie była z tego faktu dumna. Szczerze mówiąc, to nie bardzo chciała sama przed sobą przyznać, że zwierzę tam pracowało. Nie było jednak lepszego rozwiązania. W instytucji rozpanoszyły się myszy. A gdyby tak dostały się do archiwum i nie uszanowały historii firmy? Mogły też sforsować mury skarbcza i uszczknąć jakieś aktywo. Kot był niezbędny. Poza tym był grudzień i urzędników ogarnął świąteczny nastrój.

Od początku kotu wiodło się w instytucji nieźle. Dobrze go karmiono. Dobrze traktowano. Mógł też korzystać z miejscowej biblioteki. Pod paprotką ustawiono specjalnie dla kota obity pluszem fotel, gdzie mógł zażywać odpoczynku. Nikt się nie wkurzał, gdy kot siadał przy jego biurku, albo, gdy korzystał z jego komputera. Oczywiście panowało przekonanie, że kot zupełnie bezmyślnie stuka łapą w klawiaturę. Żaden urzędnik nie posądziłby kota o umiejętność czytania. Gdzieżby?

Lata płynęły. Myszy zaczęły omijać instytucję. Kot umacniał swoją pozycję. Karma dla niego została ujęta w bilansie firmy w pozycji „koszty materiałów i surowców”. Wszyscy byli zadowoleni. Jednak coś się zmieniło. A dokładnie zmienił się kot. Rozwinął się. I nie chodzi o to, że nie kucał poza kuwetą, co mu się z początku jeszcze przydarzało. Nie, kot rozwinął się intelektualnie. Był to zapewne efekt długoletnich kontaktów z pracownikami szacownej instytucji. A może był to skutek promieniowania? Któż to wie? W każdym razie kot posiadał świadomość, a w ślad za tym jego IQ podniosło się znacznie powyżej średniej krajowej. Przy tym zwierzę bardzo zżyło się z firmą. Można powiedzieć, że stało się jej jednym z najbardziej oddanych pracowników. Całymi nocami kot siadywał przy komputerze w poszukiwaniu błędów i niedociągnięć. Nie żeby w tak szacownej instytucji popełniano więcej błędów niż gdzie indziej. Ależ skąd. Jednak błędy są rzeczą

ludzką i takowe się zdarzają. Kot wyławiał je niczym polne myszki, potem wbijał w nie swoje ostre pazury (czytaj: analizował problem), bawił się nimi przez chwilę (szukał rozwiązania), wreszcie skręcał im karki (optymalizował).

W ten sposób kot pomagał ludziom w ich codziennej pracy. Usuwał wirusy, które przeniknęły fire walle, cofał transakcje, które wcale nie powinny zostać zawarte, wysyłał maile, które przez zapomnienie nie zostały wysłane. Poprawiał również znaki przestankowe. Nie miał problemu z logowaniem się do systemu, bo przecież nikt nie ukrywał przed nim haseł i loginów. Po co? Wszystko to robił nocami kosztem swojej zwykłej kociej pracy. Nie mógł się przecież rozdziwić.

Myszy to wyczuły. Najpierw zwiadowcy, a potem całe rodziny sprowadziły się do piwnic szacownej instytucji. Tu przegryzły banderolę, tam przedarły welon, ówdzie bez szacunku rozprawiły się z pismami pełnymi ważnych podpisów i dużych czerwonych pieczęci. Szkody zaczęły rosnąć. To z kolei wywołało niezadowolenie urzędników.

- Karmę to wyżre do ostatniej okruszyny
- zaczęli psioczyć po kątach - ale do roboty to nieskory - dodawali, ale jeszcze po cichu, jeszcze z wyrozumieniem,

pamiętając kocie dokonania i długą służbę dla dobra firmy. Populacja myszy rosła jednak bardzo szybko i powodowała coraz większe straty. Sytuacja się pogarszała z miotu na miot. Urzędnicy stracili cierpliwość.

- Nie ma, co dłużej czekać - orzekli - trzeba kota nauczyć moresu, bo sam z siebie się nie poprawi. Zaczęło się od ograniczenia kociej karmy. Ale kot tego nie zauważył. Bystry był, ale to akurat mu umknęło. Miał inne ważne rzeczy na głowie. O, na przykład słynna umowa z firmą X. Projekt dokumentu, który wstępnie zaakceptowany czekał na wydrukowanie i podpisy, pełen był niedociągnięć i niekorzystnych dla firmy sformułowań. To, że ostatecznie podpisano umowę wolną od tych błędów zawdzięczać można jedynie ciężkiej pracy kota, który poświęcił na poprawki pełne trzy noce. To właśnie ostatniej z tych nocy zupełnie nie zauważył, że w jego misce znalazło się zaledwie parę ziaren karmy, podczas gdy zwykle sypano mu z czubkiem. Ale jak miał zauważyć, kiedy był zavalony robotą, zestresowany koniecznością ciągłego ukrywania się i udawania?

W końcu jednak zorientował się, że coś jest na rzeczy. Pusta miska, do której zajrzał dzień po podpisaniu umowy z firmą X, dała mu do myślenia. Tego dnia oczekiwałby raczej pochwał i podwyżki. Potem,

kiedy udał się do biblioteki, by spytać o powód wymownym mruczeniem, zauważył również brak fotela! A psik!

Kot szybko powiązał fakty. A kiedy zrozumiał, co się stało, stanął przed prawdziwym dylematem. Czy lepiej wybrać dobrze opłacaną, ale nieprzynoszącą już satysfakcji pracę stróża i zabójcy, którą, nie oszukujemy się, mógł wykonywać każdy kot? Czy też pozostać niezauważonym, niedocenianym, ale tak bardzo przecież potrzebnym instytucji audytorem, najwyższym nadzorcą i pogromcą błędów, ryzykując przy tym jednak wyrzucenie na bruk? A może da się obie funkcje jakoś pogodzić? Pewnie to jest możliwe, myślał kot, ale jakim kosztem?

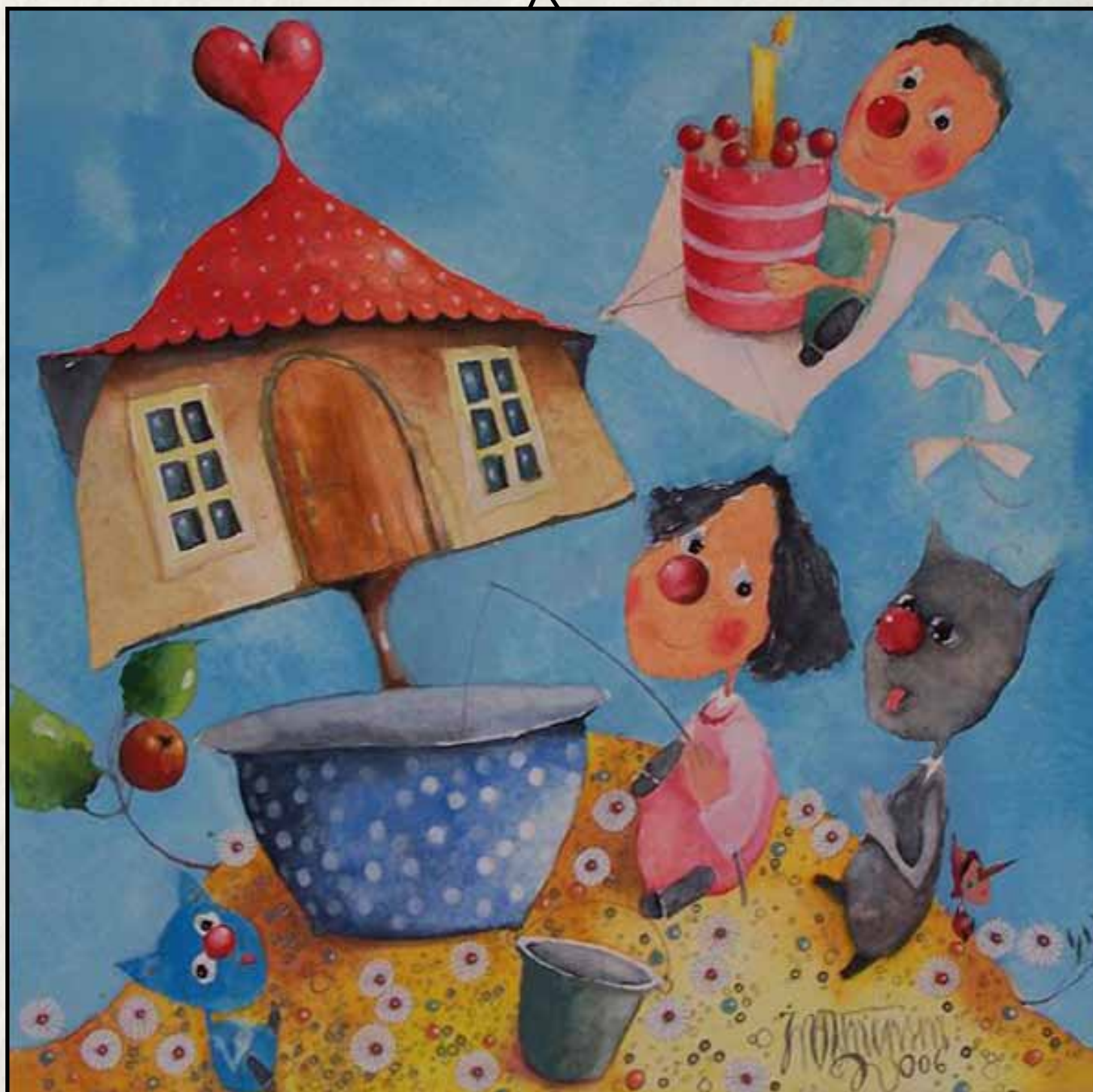
Kot był naprawdę mądrym zwierzęciem. Obmyślił, bowiem sposób trzeci. Outsourcing! Kotów poszukujących pracy było w okolicy wiele. Bez trudu znalazł kogoś, kto chciał pracować za pół miski, był do niego podobny i zgodził się, że na co dzień będzie udawać kogoś innego. Kot i jego zastępca mieli w przyszłości unikać przebywania w jednym miejscu razem, by ludzie nie odkryli istnienia dublera.

Na wieść o podnajętym kocie większość myszy sama wyniosła się z piwnic szacownej instytucji. Resztę załatwił nowy jej pracownik. Wiadomo, chciał

się wykazać. Na wieść o mysiej zagładzie urzędnicy udobruchali się. Nawet karmy dorzucali więcej niż przedtem. Chcieli w ten sposób nie tylko podziękować za dobrą pracę. Przekonani, że to ich metody wychowawcze zadziałały, cieszyli się w ten sposób z własnego sukcesu. Odtąd żyliby wszyscy długo i szczęśliwie, gdyby nie pewien nadgorliwy praktykant, który odkrył prawdę.

Stało się to w piątek późnym popołudniem w czasie, kiedy nikogo z urzędników już nie było w firmie. Nasz koci bohater usiadł do swojej zwykłej pracy. Zagłębił się właśnie w dokumenty dotyczące transakcji z firmą Y, bardzo ryzykowną dla firmy. Praca go pochłoneła i nie zauważył, że ma tzw. ogon. Praktykant, bardzo podejrzliwy z natury, już od jakiegoś czasu domyślał się, że w instytucji siedzi tzw. szczur. Siedzi i kombinuje coś na boku. Poprawia cudze błędy, ale nie chwali się, że tego dokonał. No i proszę, okazało się, że to kot-altruista. Żądny sukcesów praktykant postanowił wykorzystać sytuację i przywłaszczyć sobie osiągnięcia kota. Zagroził zwierzęciu, że doniesie na dublera, i tak zdobył doradcę, który wskazywał mu niedociągnięcia firmy oraz metody ich naprawiania.

Kot uległ szantażystce tylko na krótko. Sam miał lekkie zapalenie sumienia



i dlatego przez jakiś czas pozwalał praktykantowi, by chełpił się jego osiągnięciami. Po paru dniach nasz bohater otrząsnął się i zastawił

na praktykanta pułapkę, w którą ten wpadł łatwo. Pomogły kamery rozmieszczone w dużej liczbie po instytucji (nagranych taśm nikt nigdy

nie oglądał, bo nie było ku temu powodów). Parę maili wraz z prośbą o przejrzenie zapisów dało ludziom do myślenia i praktykant-uzurpator został zdemaskowany. Na taśmach widać było wyraźnie, że to kot pracuje nocami. Odkryto przy tym również drugiego kota, ale w zestawieniu z pierwszą sensacją nie zrobiło to na urzędnikach specjalnego wrażenia.

Od tej historii w instytucji zawsze zatrudnia się koty. I choć żaden inny zwierzak nie przeszedł dotąd ewolucji, to urzędnicy nie zniechęcają się. Karmę wpisuje się w koszty, aktywa są bezpieczne, a jeżeli w przyszłości instytucja dochowa się jeszcze

jakiegoś geniusza, to nakłady zwrócą się z nawiązką. Co do praktykantów, to tym się zdecydowanie nie poprawiło. Żeby obecnie dostać się na praktyki, trzeba przejść bardzo trudny egzamin, a na końcu odpowiedzieć na następujące pytanie. Jest piątek po południu. Masz do wyboru: 1) wyjść z biura i miło spędzić czas lub 2) zostać i sprawdzić, czy w firmie myszy nie harują. Tu mała podpowiedź. Żadna z podanych opcji nie jest wysoko punktowana. Prawdziwy sukces osiągnąć mogą, bowiem tylko kreatywni. W każdym razie koty głęboko w to wierzą.

K.P.





Bombowy Guzik

Agata Grabowska

Bombki – szklane, kolorowe wydmuszki, posrebrzane od wewnątrz, bez których chyba nikt nie wyobraża sobie bożonarodzeniowej choinki. W Polsce pojawiły się w XIX w. i szybko staliśmy się potentatem w ich produkcji. Proces powstawania ozdób jest bardzo złożony. Rozpoczyna się od zaprojektowania wzoru i wykonania jego rzeźby, a następnie odlania formy. Następnie w dmuchalni, z rurki ze szkła sodowego dmuchacze tworzą szklaną bombkę. Ogrzewane w odpowiedni sposób ogniem gazowych palników szkło staje się plastyczne, dzięki czemu za pomocą formy nadaje się mu wybrany kształt. Jeśli jest taka potrzeba, do szkieletu doklejane są elementy stanowiące integralną część bombki, które decydują o jej późniejszej wyjątkowości. Uzyskawszy swój kształt

szklana wydmuszka poddawana jest procesowi srebrzenia, nadającemu jej niepowtarzalnego uroku i sprawia że nakładane później lakiery nabierają odpowiedniego blasku. Po posrebrzeniu bombka trafia na stoły artystów dekoratorów.

Ręcznie wytwarzane, polskie arcydzieła znane są na całym świecie, a napis Made in Poland jest gwarantem najwyższej jakości. Przez wiele lat, szczególnie na rynku amerykańskim były uważane za dobra luksusowe, a ich ceny dochodziły nawet do kilkuset dolarów za sztukę. Mimo, że kryzys bardzo ograniczył rynek zbytu i położył się cieniem na wielu polskich producentach, którzy musieli się przebranżowić, polska bombka wciąż jest rozpoznawalnym, ekskluzywnym produktem.

A.G.

Chodź, namotam ci w bajeczce

Karolina Dyja

*Jak mam się dobrze zachowywać,
skoro, gdy byłam mała to oglądałam
Tarzana, który chodził półnago,
Kopciuszek wracał o dwunastej w
nocy, Pinokio kłamał, Aladyn był
złodziejem, Batman jeździł trzysta*

*dwadzieścia na godzinę, Królewna
Śnieżka mieszkała z siedmioma
chłopakami, a Pacman, biegał po
ciemnej sali i zjadał kolorowe pigułki,
od których dostawał energii? To nie
moja wina. To wszystko przez te bajki.*



Z racji posiadania młodszego rodzeństwa, jestem w stałym kontakcie z programami dla dzieci. Mogłabym zazdrościć moim braciom: „za moich czasów” (w tym momencie dzieci sceptycznie unoszą brwi) szczytem marzeń był Cartoon Network albo Minimax. W ogóle posiadanie kablówki było wyczynem. Niestety, nie zawsze miałam w domu taki luksus, więc przez większość lat szczenięcych musiałam się zadowalać dobranocką i kasetami video.

Teraz prawie codziennie widzę rozleniwionego malucha, przerzucającego dziesiątki kanałów pełnych bajek. Po kwadransie dziecina stwierdza, że w telewizji nic nie ma i oddala się w kierunku PlayStation.

Któregoś dnia usiadłam sobie obok niego, żeby dokonać przeglądu nowych bajeczek. Zobaczmy, jakie teraz dzieci mają wzorce.

W miarę upływu czasu brew wędrowała coraz wyżej, a ja czułam się jak cudem ocalały okaz mamuta.

Fakt, niektóre propozycje nawet mi się spodobały (Dzieciak kontra Kot). Zostałam nawet fanką Fineasza i Ferba. Pozostałe bajki jednak trochę mnie zaniepokoiły. W większości z nich bohaterowie walczą ze złem.

Chwali się, jasne. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego „walka ze złem” oznacza skopywanie tyłków potworom albo unicestwianie wroga.

Cytat na początku, znaleziony w Internecie, nie jest przypadkowy: jak mają zachowywać się dzieci, karmione od najmłodszych lat przekazem, że agresja to coś normalnego, a czasem wręcz dobrego (wspomniana walka ze złem)?

– Młody, a ty lubisz takie bajki?

– zagadnęłam starszego z braci. Ciekawiło mnie jego zdanie: logika jedenastolatka czasem zaskakuje nawet rodziców.

– Nie, takich nie lubię. Ciągłe się w nich biją. Nuda.

– A jakie lubisz?

– Śmieszne – podsumował krótko Młody.

Czyli jednak niewiele trzeba, żeby dziecko zadowolić. Ma być śmiesznie i ciekawie. Niekoniecznie z krwawą miazgą i bitwami o Wszechświat.

Skacząc po kanałach, zauważyłam nieśmiertelnego „Toma i Jerry’ego”. Czyli jednak nie jest tak źle.

A mi pozostaje się cieszyć, że wychowałam się na trochę lepszych bajkach.

K.D.





...Prawdy nie można pożyczyć.
Nie można jej poznać z książek.
Nikt nie może was z nią zaznajomić.
Sami musicie wyostrzyć własną inteligencję,
żebyście mogli zbadać życie i odnaleźć ją ...

OSHO

Bajeczne cząstki

Jan Niezgoda

Według teorii „Modelu Standardowego” otaczającą nas rzeczywistość, łącznie ze wszystkimi wzajemnymi węń oddziaływaniami (z wyjątkiem grawitacji), opisać można za pomocą tzw. cząstek elementarnych. Już z powyższego wyjątku widać, że nie jest to teoria doskonała, jednak dotychczas najdokładniej empirycznie potwierdzona, poprzez wyodrębnienie tych najmniejszych cząstek materii. Wiemy również i to, że każdej takiej elementarnej cząsteczce odpowiada jej dokładne przeciwieństwo, jakby lustrzane odbicie o przeciwnym ładunku elektrycznym, czyli tzw. antycząsteczka. Skoro materię tworzą cząstki elementarne to zbiór antycząsteczek tworzy antymaterię. Wszechświat zatem zbudowany jest z materii, którą tworzą cząstki elementarne - **fermiony**, oraz z cząstek odpowiadających za wzajemne przenoszenie występujących między nimi oddziaływań - **bozony**. Wyróżniamy dwa rodzaje elementarnych cząstek materii (**fermionów**), są to

kwarki i **leptony**. Takie rozróżnienie wynika z ich wrażliwości na oddziaływanie jądrowe.

Kwarki - wrażliwe na oddziaływanie silne, występują w trzech niewidzialnych kolorach (czerwony, zielony i niebieski). Rozróżniamy sześć rodzajów kwarków zwanych czasami „zapachami”: *szczytowy* lub inaczej *prawdziwy* (*top*), *denny* inaczej *piękny* (*bottom*), *górny* (*up*), *dolny* (*down*), *powabny* (*charm*) i *dziwny* (*strange*) - czyż nie brzmi to bajecznie? Jeśli teraz policzymy, że każdemu takiemu **kwarkowi** odpowiada jego odwrotne przeciwieństwo, czyli **antykwark** to otrzymamy $3 \times 6 \times 2 = 36$ rodzajów cząstek elementarnych z rodziny **kwarków**. Wyróżniającą cechą wszystkich **kwarków** jest to, że występują w parach, co związane jest z ich wrażliwością na oddziaływanie silne.

Leptony - niewrażliwe na oddziaływanie silne również występują w sześciu różnych „zapachowych” rodzajach, są to: *elektron*, *mion*, *taon*, *neutrino elektronowe*, *neutrino-*

mionowe i neutrino-taonowe. Razem z antyleptonami mamy $6 \times 2 = 12$ różnych cząstek z rodziny leptonów.

Leptony mogą istnieć bez towarzystwa innych cząstek. *Elektron, mion i taon* mają takie same ładunki ujemne (ładunek elementarny). *Mion* ma masę 200 razy większą od *elektronu*, a *taon* ponad 3000 razy większą od masy *elektronu*. *Neutrino* nie posiadają ładunku elektrycznego i mają bardzo znikomą masę (ok. milion razy mniejszą od *elektronu*), a poruszając się z prędkością zbliżoną do prędkości światła są cząsteczkami bardzo przenikliwymi. Wyobraźmy sobie, że każdej sekundy przez 1 cm^2 naszego ciała przelatuje 60 miliardów *neutrino*.

By materia tworzyła opisywalną jedność, uwzględnić musimy wszystkie siły spajające cząstki elementarne, składające się na całość wzajemnych oddziaływań czyli wspomniane wyżej **bozony**. Otaczający nas wszechświat pełen jest zjawisk grawitacyjnych (tych, jak pamiętamy nie opisuje model standardowy), elektrycznych, magnetycznych, promieniotwórczych i wreszcie jądrowych. Pola tych wszystkich występujących w przyrodzie sił składają się z kwantów, czyli też cząsteczek elementarnych odpowiadających właśnie za przenoszenie wzajemnych oddziaływań pomiędzy **fermionami**.

Najbardziej znanymi cząsteczkami

z grupy **bozonów** są *fotony*, odpowiedzialne za przenoszenie sił pola elektromagnetycznego. Poza *fotonami* mamy tu jeszcze dwa *bozony pośredniczące* (*bozon W i bozon Z*), które przenoszą oddziaływania słabe, osiem *glonów* odpowiadających za oddziaływania silne, oraz tzw. *bozon Higgsa*, który oddziałując z innymi cząstkami nadaje im masę.

Łącznie wyróżniono dotychczas 13 cząstek elementarnych odpowiadających za przenoszenie wzajemnych oddziaływań. Możemy wobec tego stwierdzić, że cały wszechświat zbudowany jest z 61 cząstek elementarnych, którym odkrywający je fizycy nadali tak bajeczne, kolorowe i zapachowe nazwy.

Wszystkie te wymienione cząstki tworząc otaczającą nas materię łączą się w trzy, wyodrębnione przez fizyków rodziny:

elektron, neutrino elektronowe, 2 kwarki (górny i dolny); mion, neutrino mionowe, 2 kwarki (powabny i dziwny); taon, neutrino taonowe, 2 kwarki (denny, zwany też pięknym i szczytowy zwany też prawdziwym).

Wszystko co nas otacza złożone jest z cząstek pierwszej rodziny np. proton zbudowany jest z dwóch *kwarków* górnych i jednego dolnego, a neutron z dwóch dolnych i jednego górnego, dalej mamy już atom z protonami



i neutronami w swoim jądrze, oraz z elektronami krążącymi wokół jądra. Jak widać natura obywateli się bez pozostałych wymienionych dwóch rodzin. Okazuje się, że właściwości cząstek drugiej i trzeciej rodziny są niemal identyczne jak pierwszej, a jedynie co ich wyróżnia to rosnąca z każdą rodziną ich masa oraz to, że są bardzo nietrwałe i niemal natychmiast ulegają rozpadowi. Fizycy podejrzewają, że istniały one

tuż po **Wielkim Wybuchu**, a teraz potrafimy je sztucznie wyprodukować na moment w laboratoriach. Obserwując zjawiska zachodzące we wszechświecie stwierdzić należy, że wszystkie odkryte dotąd najmniejsze cząsteczki otaczającej nas materii mają swoje uzasadnienie, a z całą pewnością nie wiemy jeszcze wszystkiego o tym jak nasz wszechświat jest zbudowany.

J.N.

Za dużą górą, głęboką wodą i malowniczymi lasami, w samym centrum ogromnego lądu znajdowała się piękna metropolia.

Betonowe miasto - źródło hałasu, pędu i stresu. Dookoła drapacze chmur, świetliste neony, jak okiem sięgnąć samo szkło i mury.

Za wielkim domem handlowym, tuż przy autostradzie, w ogromnym penthousie żyła sobie piękna, wykształcona, romantyczna i skromna Gizela.

Miała bardzo dobrą pracę, żyła dość zamożnie, a jej uroda onieśmiała nie jednego mężczyznę w mieście. Miała piękne rude włosy, delikatne rysy twarzy a duże, zielone oczy były odzwierciedleniem jej niezwykłej duszy. Z niewiadomych jednak powodów nie miała męża, rodziny i dzieci.

Wciąż na swojej drodze spotykała mężczyzn, którzy na siłę chcieli ją zmienić. Jej upodobania muzyczne, pasje, zainteresowania. Panowie próbowali narzucać jej gatunki literackie, które należy poznawać i wybierali jej programy telewizyjne, które powinna oglądać. Ulegała. Oglądała to, co chcieli jej mężczyźni,

słuchała ich ulubionej muzyki i preferowała sporty, które oni uprawiali. I tak lata mijały, a jej kolejny związek kończył się niepowodzeniem.

Pewnego pięknego dnia, w swoje 40 urodziny, gdy właśnie miała wychodzić na przyjęcie, usłyszała cichutki pisk dochodzący zza okna. Podeszła przestraszona, nieufnie otwierając drzwi i zobaczyła malutką sikorkę, która siedziała na podłodze i próbowała przetoczyć się na sam brzeg jej tarasu.

Starła się zbliżyć się do ptaszka, ale ten jeszcze bardziej przestraszony zaczął bić skrzydełkiem w podłogę.

- Kochany ptaszku, malutki - szeptała Gizela - Nie bój się kruszynko, pomogę ci, tylko bądź spokojny i proszę zaufaj mi.

Sikorka sparaliżowana strachem znieruchomiła i dziewczynie udało się zabrać ptaszka do domu. Opatrzyła chore skrzydełko, położyła na kocu na podłodze, a obok ptaszka postawiła naczynka z pestkami słonecznika i z wodą.

Sikorka z każdym dniem, powoli, nabierała zaufania i sił, a Gizela nie była już sama. Każdego dnia troszczyła

się o nową przyjaciółkę, cierpliwie sprzątając przywiązywała się do maleństwa. Kiedy sikorka wyzdrowiała i trzepocząc skrzydełkami sfrunęła z jej ręki wprost w otwarte drzwi tarasu, po twarzy Gizeli popłynęły łzy. Kilka dni później usłyszała cichutkie pukanie na parapecie, jakże się ucieszyła kiedy zobaczyła swoją malutką, piękną przyjaciółkę. Nie mogła uwierzyć, że przyleciała ją odwiedzić.

Mijały dni i miesiące, a Gizela wciąż wychodziła na taras przywoływana stukaniem w parapet.

Pewnego wieczoru znajome pukanie przerwało jej opłakiwanie kolejnego nieudanego związku. Otarła łzy, wzięła torebkę z ulubionym ziarnem sikorki i uśmiechając się wyszła na taras. Tym razem jednak, ptaszek zamiast jak zwykle zająć się przysmakiem, przekrzywił łepkę i po chwili odezwał się ludzkim głosem.

- Kochana Gizelo, jesteś dobrym człowiekiem, uratowałeś mi życie i nie mogę spokojnie patrzeć, jak po raz kolejny brniesz w nieudany związek ze strachu przed samotnością. Powiem Ci dwie prawdy, które zapamiętaj na zawsze.

Nietrudno znaleźć ludzi, którzy nie słuchają innych i koniecznie chcą ich zmieniać. Sztuką jest spotkać tę jedną

osobę, dla której będziesz chciała zrobić to sama. W dodatku będziesz chciała coś zmienić wcale nie dla niej, a dla siebie.

Za dużym rondem w centrum miasta, za galerią handlową Gizela zatrzymała samochód. Otworzyła schowek samochodowy i wygrzebała z niego wszystkie płyty, które podczas słuchania sprawiały jej ból i którym przy wręczaniu towarzyszyło - musisz tego posłuchać.

Z samego dna schowka wyciągnęła srebrną płytę bez okładki. Włożyła kompakt do CD, a z pozostałymi płytami ruszyła w stronę kosza.

„Chodź kochanie odstaw wszystko, porwie w tańcu nas muzyka disco”. Gizela uśmiechnęła się do siebie wrzucając płyty do pojemnika na śmieci.

T.K

BRAMY

Katarzyna Bogucka

- A to kto?
- Dziewczynka z zapalkami!
- A po cóż ona stoi obok mej bramy?

Zanim jej drzwi przed nosem zamkniesz
przeczytaj choć jedną bajkę



